Nr. 241. 4. 9. We Lwowie, — Piątek dnia 7. Października 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: w Lwowie o godz. 5. popołudniu. z prowincyi o godz. 8. wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi. Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie ... BIURA REDAKCYI: ulica Czarnieckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoesicka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes Wollzeile 6; H. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct

Krajowa Rada zdrowia i lekarze krakowscy.

Lwów d. 6. października.

Opinia publiczna w Krakowie — w szczególności w kołach kupców, przemysłowców, właścicieli hoteli i t. d. — jest z powodów łatwych do zrozumienia mocno niezadowolona ze środków ochronnych, zarządzonych przez władze publiczne z powodu pojawienia się tam cholery, żeby przeszkodzić rozwleczeniu jej w dalsze okolice kraju. Na ruch handlowy i przemysłowy musi groźba cholery oddziaływać deprymująco — tak, jak np. gaszenie pożaru powstrzymuje zwykły ruch komunikacyjny w tem miejscu, gdzie pożar wybuchł. Inaczej być nie może.

O ile jednak można zrozumieć zgryźliwą krytykę środków ochronnych przeciwko cholerze ze strony szerokiej publiczności, dotkniętej niemi w swoich interesach materyalnych, o tyle dziwnem jest, że także i koła lekarskie tamtejsze, a nawet i fakultet lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, dając się unieść za daleko lokalnemu patryotyzmowi krakowskiemu, głośno objawiają niezadowolenie z powodu zarządzeń anticholerycznych, wrzekomo „zanadto energicznych".

Sprawa ta była przedwczoraj przedmiotem obrad w gronie krajowej Rady zdrowia, a wynikiem dyskusyi jest ogłoszony w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* komunikat, który co do dosadności rzeczywiście stanowi pomiędzy mdłemi zazwyczaj oświadczeniami oficyalnemi, dość niezwyczajny wypadek. Oto jego osnowa:

„W ostatnich dniach września, jak wiadomo, powzięła była Rada m. Krakowa uchwałę, aby z uwagi, że w Krakowie „nie panuje i nie panowała cholera epidemicznie, upraszać namiestnictwo oraz ministerstwo spraw wewnętrznych o uchylenie wszystkich wyjątkowych zarządzeń z powodu cholery względem Krakowa wydanych i zaprowadzenie normalnego ruchu na kolejach żelaznych z Krakowem połączonych." Tę prośbę przedłożył namiestnictwu m. prezydent Szlachtowski telegraficznie.

W skutek tego telegramu i uchwały Rady m. Krakowa, zebrała się wczoraj kraj. Rada zdrowia na posiedzenie, na którem p. protomedyk dr. Merunowicz przedstawił stan epidemii w Krakowie jak następuje:

Od 8. września 1892 do 4. października obserwowano dotychczas 23 przypadków cholery azyatyckiej, z tego trzy importowane (2 z Podgórza, 1 z Kościelnik), reszta z pośród stałych mieszkańców miasta Krakowa. Przypadki te były tak ugrupowane, że w szpitalu św. Łazarza powstało 2, w domu przy ul. Mostowej nr. 4 cztery, a przy ulicy św. Wawrzyńca 5 przypadków, inne przypadki były po jednemu w różnych punktach miasta rozprószone. Z 23 chorych wyzdrowiało dotychczas sześciu, umarło 10, siedmiu zaś pozostaje w leczeniu.

Istota choroby stwierdzoną została zarówno przez badanie bakteryologiczne jak przez sekcyę, a wreszcie i przebieg choroby nie pozostawia wątpliwości żadnej co do epidemicznego charakteru choroby samej.

Twierdzenie przeto, jakoby w Krakowie nie istniała cholera lub tylko sporadycznie, nie jest zgodne z rzeczywistością.

W obec stwierdzonego epidemicznego charakteru cholery w Krakowie weszły też w życie wszelkie rozporządzenia ograniczające ruch osób na kolejach, a niemniej rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu z 2. września 1892 (dz. p. p. nr. 154) wzbraniające wywozu produktów spożywczych z zapowietrzonego Krakowa, niemniej wywozu szmat ztamtąd.

Ograniczenia te bezsprzecznie dla wielu mieszkańców miasta nader uciążliwe i dotkliwe, są w doświadczeniu i nauce uzasadnione, gdyż stwierdzono niejednokrotnie, że z mlekiem, owocami, masłem, jarzynami, jak niemniej ze szmatami, zarazek choleryczny może być rozwleczony i dlatego też równobrzmiące zarządzenia wydały także Niemcy wobec Austryi, Rosyi i Francyi, rząd zaś rosyjski nawet dalej idące środki ostrożności.

Ograniczenia zaś ruchu podróżnych na kolejach nie są o tyle dotkliwe, jak głoszą; są z pewną niedogodnością połączone, lecz mają tem skutek, że podróżni biorą w drogę tylko przedmioty czyste, nie mogące być przenośnikiem choroby.

Po tem przedstawieniu stanu rzeczy c. k. kraj. Rada zdrowia na wniosek p. protomedyka ze względu, że w mieście Krakowie panuje obecnie cholera epidemicznie — uchwaliła:

a) zakaz wywozu z miasta produktów spożywczych, jakoteż szmat, jest nauką i doświadczeniem uzasadniony i powinien być nadal utrzymany;

b) ograniczenia ruchu podróżnych kolejami nie są uciążliwe, a natomiast bardzo pożyteczne.

Zarazem c. k. krajowa Rada zdrowia wyraziła ubolewanie, że czasopismo w Krakowie wychodzące p. t. *Przegląd lekarski*, organ ... w kraju istniejących Towarzystw lekarskich, w ostatnim numerze z dnia 1. października b. r., podaje w wątpliwość istnienie cholery w Krakowie w ogóle, a co najwięcej przyznaje jej sporadyczne pojawienie się i wprowadza publiczność w błąd co do potrzeby i użyteczności środków ostrożności przez władze dla stłumienia epidemii wydanych.

Gdyby *Przegląd lekarski* na podstawie przeprowadzonych badań wykazał, że badania bakteryologiczne, na których opierały się władze, były błędne, lub że wyciągnięto fałszywe z nich wnioski, lub gdyby wykazano na podstawie protokołów sekcyjnych, że rozpoznanie organów rządowych było mylnem, lub gdyby wreszcie na podstawie dotychczasowego przebiegu cholery wykazano, że charakter jej jest czysto sporadyczny, trudnoby mieć redakcyi za złe, że w sposób naukowy stara się wykryć prawdę. Lecz powtarzanie w łamach naukowego czasopisma niczem nieuzasadnionej gadaniny i podawanie w wątpliwość potrzeby i użyteczności wprowadzonych przez władzę środków zaradczych i twierdzenie, że one są już zupełnie zbyteczne, jest co najmniej lekkomyślnem wprowadzeniem publiczności w błąd.

Powyższe uchwały kraj. Rada zdrowia powzięła jednogłośnie.

Artykuł *Przeglądu lekarskiego*, do którego odnosi się przytoczona powyżej uchwała krajowej Rady zdrowia, a który powtarzamy ze względu na zasadę: *Audiatur et altera pars*, opiewa jak następuje:

„Obawy, którym przed tygodniem musieliśmy dać wyraz pod względem pojawienia się u nas cholery, na szczęście okazały się przesadzonemi. Stan zdrowia nietylko w Krakowie i w najbliższem otoczeniu miasta, ale i w kraju jest tak dobrym, że wielu zaczyna powątpiewać, czy w ogóle była cholera u nas, a w każdym razie faktem jest, że jej obecnie nie ma ani u nas, ani nigdzie w kraju. Wobec tego pomyślnego położenia i pomiędzy lekarzami tutejszymi powstała wątpliwość, czy w ogóle istniała cholera w Krakowie; przebieg bowiem nad wszelkie oczekiwanie pomyślny, każe jednym przypuszczać, iż kilka przypadków, o których doniesiono, a które zrazu tyle hałasu narobiły, nie były wcale cholerą azyatycką, a środki zarządzone przez władze z dotkliwą szkodą materyalną mieszkańców tutejszych, były zbyteczne — podczas kiedy drudzy polegając na badaniu bakteryologicznem, przypuszczają, że było rzeczywiście kilka przypadków cholery azyatyckiej, lecz cholera w samym zawiązku przytłumioną została, dzięki energicznym zarządzeniom władz. Jedni i drudzy zaś sądzą, że obostrzenia zarządzone już nie mają racyi dłuższego trwania, a wyrazem tych zapatrywań stała się Rada miejska, która na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła zanieść prośbę do p. namiestnika o cofnięcie tych obostrzeń i zapobieżenie dalszym szkodom materyalnym, które mieszkańcom Krakowa dotkliwie czuć się dają. Bądź jakbądź, możemy dziś z prawdziwą przyjemnością zapisać, że nietylko w Krakowie, ale nigdzie w całym kraju w tej chwili cholery nie ma, a polegamy pod tym względem na doniesieniach urzędowych z namiestnictwa, od kilku dni w pismach codziennych podawanych, jakoteż w szczególności na biuletynach p. fizyka m. Krakowa, z których ostatni opiewa jak następuje:

„Od godziny 8 rano we wtorek dnia 27. września do godziny 8 rano we środę dnia 28. września b. r. nie zapadł nikt na cholerę.

„Dotychczas zachorowało w Krakowie na cholerę 12 osób. Mieszkańców Krakowa 10, z Podgórza 2. Dwa przypadki były śmiertelne, ostatni w poniedziałek d. 19. września br. Wyzdrowiało 4. Pozostało w szpitalu św Łazarza 2, w szpitalu cholerycznym OO. Bonifratrów 4, razem 6 w okresie ozdrowienia".

I gazety wiedeńskie, które z przesadą wielką biły alarm, przedstawiając Kraków i kraj cały jako zapowietrzone, od paru dni dają sygnał do odwrotu, napominając korespondentów swoich do ostrożności i nie odmawiając przyjęcia sprostowań, pochodzących z kraju jakoteż od profesora Weichselbauma, na którego sprawozdaniu niby polegały. Tymczasem i ostatni zwraca uwagę, że sprawozdanie swoje, przedłożone najwyższej Radzie sanitarnej we Wiedniu niebawem ogłosi, a takowe okaże się niezgodnem z wiadomościami przez dzienniki polityczne wiedeńskie podawanemi.

Korespondencye.

Wiedeń d. 5. października.

(Wesoły kandydat. — Dwa rozporządzenia, jedno weselsze od drugiego.)

Wiadomo wam, że opróżniony po Herbście mandat do Rady państwa postanowiło stronnictwo liberalne — w porozumieniu z partyą demokratyczną — w braku popularnego kandydata, powierzyć dr. Kronawettrowi. Przywykliśmy wprawdzie w nowszych czasach do niespodzianek w życiu politycznem. W danym wypadku jednak nikt nie wątpi, że dr. Kronawetter wejdzie do Rady państwa, ale mimo zapewnionego wyboru dr. Kronawettra, wyłaniają się w miarę zbliżenia się aktu wyborczego, rozmaici kandydaci, z pomiędzy których jeden już dla szczególnej organizacyi umysłowej zasługuje na uwagę. Imię onego kandydata jest Georg Margesin, z profesyi — były profesor szkół średnich.

Miał Buffon racyę, twierdząc *le style c'est l'homme*, kto bowiem czytał rozlepione na rogach ulic ogromne afisze, w których prof. Margesin zaprasza na zgromadzenie wyborcze — mógł od razu wiedzieć, że ma do czynienia z maniakiem. Jużci zgromadzenie przyszło do skutku a zjawiło się nań nawet około 100 osób.

Pozwólcie, że wam podam kilka wyjątków z mowy kandydackiej p. profesora, bo przekonany jestem, że żadna kronika wyborcza nie wykaże tak wesołej i bardziej oryginalnej karty. Przemówienie swe rozpoczął p. Margesin nader ostrą polemiką przeciw dr. Kronawettrowi. „Kto ma być waszym kandydatem?" zawołał, „czyż ma nim być mąż czarny wewnątrz a zewnątrz biały, mąż, który się delektuje mglistą atmosferą łaski tłumu?" (co to znaczy?) „Dr. Kronawetter jest człowiekiem fałszu politycznego (żywe protesty), którego zwolennicy tańczą przed ogłupiającą gmatwaniną jego idei." „Kandydatura dr. Kronawettra — ciągnie mowca dalej — jest hańbą dla śródmieścia, dla Austryi, ba nawet dla całej ludzkości."

Przechodząc do opisania swoich osobistych zalet, powiada dalej p. Margesin: „Spójrzyjcie na mnie i przyznajcie jakiegobyście we mnie mieli posła. Postać moja, niby lśniąco biały — (ogromna wesołość) posąg z marmuru, ręką greckiego mistrza rzeźbiony — (ponowne śmiechy), mam doświadczenie i praktykę życia, i bez zarozumiałości twierdzić mogę, że we mnie łączą się wszystkie zalety, wymagane od posła, sądzę przeto, że mi mandatu nie odmówicie."

Dla uwydatnienia kontrastu — porównuje p. Margasin siebie z dr. Kronawettrem, mówiąc dalej, wśród ciągłych wybuchów homerycznego śmiechu: „Dr. Kronawetter jest posłem dla czarnych robotniczych mas — jam najstosowniejszy poseł dla was — ja nadaję się na posła, bo zresztą nie mam innego zajęcia!" W końcu swej mowy oświadcza p. Margesin, że jeśli nie zostanie wybranym, pogrąży się w nieutulonym smutku dusza jego — a szlachetne ciało przeniesie gdzieś w ustronie ciche w Tyrolu, wycofując je z mętnej sadzawki politycznego życia.

To wszystko wygląda na żart karnawałowy i uważałbym za takowy opowiadania kolegów i sprawozdania o tem sławnem zgromadzeniu, gdyby nie owe afisze, które na własne oczy czytałem, których treść nie wiele się od tej mowy różniła. Cóż zresztą dziwnego? *Es muss auch solche Kaüze geben* — powiedział mądry bardzo pono Niemiec.

Kiedy mowa o „szopach", muszę wam donieść o najnowszem rozporządzeniu namiestnictwa, dotyczącego przepełnienia tramwajów, tej plagi Wiednia. Jako skuteczny środek przeciw przepełnieniu tramwajów, wymyśliło namiestnictwo wprowadzenie oprócz dwóch siatek, znajdujących się przy każdym wozie tramwajowym od strony woźnicy, jeszcze trzeciej siatki z tyłu. Ma tedy do wsiadania i wysiadania służyć obecnie tylko jedno wyjście. Ciekawym też, jak sobie namiestnictwo wyobraża skuteczność tego urządzenia. W rozporządzeniu nie ma ani wzmianki o przestrzeganiu przepisanej ilości osób w wozie, lecz dbanie o to, żeby zamiast dwóch wyjść, które dawniej służyły dla wsiadających i wysiadających, obecnie było tylko jedno. Jużci, że to nic innego jak żart, obliczony chyba na to, żeby wzbudzić u ludności mniemanie, że władze tak bardzo się troszczą o wygodę, bezpieczeństwo i zdrowie mieszkańców i że nie oszczędzają arcymożnego Reitzesa. Przepełnienie tramwajów, to problem, nad którym sobie tu niby głowy łamią od wielu lat, a przecież tu chodzi tylko o względy dla Reitzesa a nie o nic innego. Wszak wystarczyłby energiczny rozkaz dany straży policyjnej, by przestrzegała podobnie jak szybkiej jazdy u dorożkarzy, tak, aby konduktor tramwajowy nie wydał więcej biletów, aniżeli dozwolonych jest miejsc. Każdy konduktor, przekraczający przepisy, niechajby podobnie jak dorożkarz, skazany był na karę pieniężną lub areszt, ot, i rozwiązaną byłaby cała kwestya.

Podobne urządzenie, przyczem również uwzględniono wygodę publiczności, wydała intendantura teatrów dworskich. Od 16. bm. mają wprowadzić w Burgteatrze przedstawienia popołudniowe. Odkładam omówienie celu i artystycznej doniosłości programu tych przedstawień do innej sposobności, chcę tylko wspomnieć o techniczno-komercyalnej stronie tego rozporządzenia. Ceny dla tych przedstawień mają być do połowy zniżone. Ponieważ więc, jak łatwo przewidzieć, ogromna będzie frekwencya, przeto sposób zaopatrzenia się w bilety jest bardzo ważną okolicznością. W tej więc mierze postanowiła intendantura co następuje: 1) Bilety wstępu zamawia się w drodze pisemnej na kartach — tu tkwi cała mądrość urządzenia — które można dostać bezpłatnie u portyera Burgteatru. 2) Zamówienia na bilety należy uskutecznić pomiędzy poniedziałkiem a środą. Więc proszę! Gdyby bilety można było zamówić za pomocą zwykłych kart korespondencyjnych — każdy mógłby bez żadnych trudności kupić w trafice kartę — która w kasie teatralnej dostałaby numer porządkowy i w miarę zapasu biletów możnaby zamówieniom zadość uczynić. Intendanturze zdawało się jednakowoż prościej kazać ludziom chodzić do portyera po specyalne karty dla tych zamówień, skutkiem czego ścisk i wszystkie niedogodności przy kupnie kart o tyle tylko się zmienią, że zamiast przy kasie odbywać się będą u portyera. Przyczem należy uwzględnić okoliczność, że na przedstawienia owe uczęszczać będzie przeważnie biedniejsza część ludności, która w najodleglejszej części miasta mieszka, która zatem będzie musiała stracić wiele drogiego czasu, żeby przyjść w posiadanie karty — nie zapewniającej jej bynajmniej biletu wstępu — bo odpowiedź może wypaść odmownie. Nie mniej dziwnem jest żądanie, wyrażone w punkcie 2, żeby ktoś w poniedziałek wiedział, czy w przyszłą niedzielę pójdzie do teatru. T... ...lipan już każą tam sięgać, gdzie wzrok nie sięga — nie mówiąc już zgoła o rozumie... *(di)*

Kapituła ostrzyhomska

przeciw rządowi węgierskiemu.

Lwów d. 6. października.

Walka odporna Kościoła katolickiego w Węgrzech coraz żywiej się rozwija. Od r. 1867 rządy węgierskie, opanowane przez kalwinów, masonów, a wnet oraz przez neożydów, i posiłkowane przez nowy kierunek umiejętności, wszystko czyniły, aby podkopać, rozluzować katolicyzm. Jest to robota czysto sekciarska i doktrynerska, ale ubierając się w płaszczyk jakoby patryotyzmu, zamieniła się w coraz drażliwszą, choć jeszcze nie groźną sprawę polityczną.

Przedewszystkiem rządy węgierskie umiały na katedry biskupie forytować prałatów, tak zwanych liberalnych, tj. obojętnych pod względem religijnym; wyforytowały na arcybiskupstwo kaloczańskie i wyrobiły purpurę kardynalską jednemu, który należał do masonów; a nawet na guwernera dzieci cesarskich umiały, jak to same pisma węgierskie przyznały, wsunąć kanonika a następnie kiskupa Ronaya, masona. Po śmierci prymasa Simora oglądali się madiarscy wrogowie Kościoła za następcą, któryby im był powolniejszym niż Simor — a potrzebowali takiego wobec nagłego faktu, że między niższem duchowieństwem katolickiem we Węgrzech coraz silniej poczęła się objawiać zelozya religijna, gotowa stawić opór nawet biskupom „liberałom" i kontrolująca wszelkie ich kroki, i w danym razie nie ukrywająca się zkrytyką dosadną w swoich organach.

Na Węgrzech, gdzie całe w ogóle postępowanie prałatów — po większej części bardzo bogato uposażonych — ciągle jest na każdym kroku kontrolowane przez opinię i prasę, gdzie, jak i w Niemczech, żaden biskup się nie poważy frymarczyć swemi, dla Kościoła przeznaczonemi dochodami i obracać je dla swojej rodziny — jest jeszcze sporo biskupów, słynnych z nauki, cnoty, rozumu i patryotyzmu — wszelako żadnego z nich nie wybrano na następcę po Simorze, mianowicie arcybiskupem ostrzyhomskim i prymasem został benedyktyn, ponieważ zakon ten we Węgrzech zarówno jak w Austryi słynie z „liberalizmu" Duchowieństwo niższe a nawet i średnie zostało tedy pobudzone do tem większej czujności, jakoż okazuje się, że ks. prymas Vaszary przed nominacyą swoją wszedł z rządem w konszachty, wbrew sprzeczne z najważniejszemi kanonami, dotyczącemi zarządu Kościoła, i dlatego przez sobór trydencki — i nawet przez poprzednie — do wysokości dogmatów wyniesionemi, a do których między innemi należy siedziba biskupa i niepodzielność jego władzy dyecezyalnej.

Szowinizm madiarski antikatolicki nalegał na to, aby prymas przeniósł swoją siedzibę do Budapesztu, pomimo że żadnem prawem nie jest przepisane, aby głowa Kościoła kraju rezydowała w siedzibie króla, a we Węgrzech nigdy to praktykowane nie było. Tego atoli dokazać nie zdołał i nie zdoła żadna przemocą. Bez wiedzy Stolicy apost. ks. opat Vaszary zawarł przed nominacyą swoją na prymasa umowę, o której się dowiadujemy z memoryału, jaki w tej sprawie kapituła ostrzyhomska wniosła do rządu, a którego treść poniżej podajemy. Memoryałem tym duchowieństwo średnie wręcz już przystąpiło do podjętej przez duchowieństwo niższe obrony praw i spraw Kościoła katolickiego we Węgrzech.

DISGRAZIATA.

Olśniewające światło letniego południa wpadło przez trzy balkonowe okna do sali redakcyjnej „Pulcinella", dziennika zazwyczaj najlepiej informowanego ze wszystkich wychodzących w Neapolu.

Młody człowiek, z jaskrawą i rzucającą się w oczy elegancyą ubrany, wpadł do sali, zmrużył oczy przed blaskiem z okien bijącym, kazał woźnemu pospuszczać żaluzje, a potem zrzuciwszy żakiet, upadł na sofę pokrowcem z szarego płótna okrytą, kilka razy poruszył dla ochłody wielkim wachlarzem japońskim, i zabrał się do czytania dzienników porannych, w których miał nadzieję znaleźć materyał do kroniki „Pulcinella", wieczorem dopiero wychodzącego.

Ale pomimo pospuszczanych żaluzyj, przepuszczających do sali zielonawe półświatło, panowało w niej gorąco nie do zniesienia, muchy krążyły rojem nad niesprzątniętą filiżanką po kawie a z pustej, żarem słonecznym ziejącej ulicy, dobiegał przenikliwy, miarowy okrzyk: ***aqua frescara***, przekupki roznoszącej wodę z lodem.

Młody człowiek próbował czytać, lecz mimowoli i jego ogarniało jakieś znużenie nieprzezwyciężone, ciężyła mu głowa, opadały trzymające dziennik ręce, aż wreszcie sam nie wiedząc kiedy, ramię opuścił na stół, głowę na ramię i usnął.

Nagle, rękę czyjąś na ramieniu uczuwszy, podniósł raptownie głowę. Kobieta jakaś, jak palmowa drzewina wybujała i smukła, stała przed nim, bez kapelusza na głowie, w długim szalu czarnym, udrapowanym na kibici, w złotych, krepą owiniętych zausznicach, co jest w Neapolu oznaką grubej żałoby dla kobiet z ludu.

— Czego chcesz odemnie? — zapytał młody człowiek, ze zdumieniem na nią spoglądając.

Duże, czarne oczy kobiety wpijały się w jego twarz z pogróżką zuchwałą; zniecierpliwiony dziennikarz zerwał się z miejsca.

— Kto ci tu wejść pozwolił? Proszę cię, idź sobie.

Nie ruszając się wcale, odparła mu powoli, z niezmiernym smutkiem w głosie:

— Posłuchaj mnie, *signore!* pomówić muszę z tobą.

Machinalnym, a wdzięcznym ruchem poprawiła fałdę szala, z rękawów czarnej sukni wysunęły się toczone, bursztynowej bladości ręce, podobne do połąków pompejańskiej amfory.

— Mów — odparł młody człowiek, kładąc na siebie żakiet — mów, a spiesz się, bo nie mam czasu do tracenia.

— Czy to pan napisałeś wczoraj w dzienniku o mojej siostrze, że jest *disgraziata?*

— O twojej siostrze? — odparł dziennikarz. — Nie znam jej.

Na to przybyła, dziennik z zanadrza wyjąwszy, rozłożyła przed oczyma młodzieńca i wskazując palcem na kilka wierszy wczorajszej kroniki spraw bieżących, szepnęła:

— Czytaj pan!

W samej rzeczy była tem mowa o biednej jakiejś dziewczynie, zabitej przez kochanka, podczas tańców za to, że tańczyć chciała tarantellę z innym, *z piccinetto e sgarro*, który jej zagroził, że jej brzytwą twarz naznaczy.

Dziewczyna nazywała się Carminella Riggio.

— Pan to pisałeś? — powtórzyła zapytanie młoda kobieta.

— Tak, ja. A ty, coś za jedna?

— Grazia jestem, Graziella Riggio, siostra zmarłej — szepnęła, spuszczając oczy.

— No, kiedy tak, to czemże służyć ci mogę?

— *Signore!* — drżącym głosem odrzekła — chcę, ażebyś pan w dzienniku wieczornym wydrukował, że moja siostra nie była *disgraziata!*

— To niepodobna, moja kochana — oświadczył dziennikarz, tonem wzgardliwej perswazyi, właściwej neapolitańczykom, gdy o co się spiera z tego rodzaju kobietą.

— Dlaczego niepodobna?

— Bo skoro nazwałem twoją siostrę „nieszczęsną", to widać wiedziałem, że tak jest; i teraz, dla przyjemności twojej odwoływać tego nie będę.

— Że zrobiłoby mi to przyjemność, *signore*, to pewna. I zdaje mi się, że ostatecznie wysłuchasz pan mojej prośby, — dodała tonem, w którym dźwięczała groźba, stanowiącym dziwną sprzeczność ze słowami.

— Mylisz się — drwiącym głosem odparł don Giovanni — słowa więcej nie wspomnę o twojej siostrze i „nieszczęsną" pozostanie.

— Nie, *signore* — głosem od łez nabrzmiałym nalegała kobieta — odwołasz pan... Koniecznie!

— Nic nie odwołam, i proszę cię, wynoś się, albo zawołam tu kogo...

W oczach Grazielli Riggio mignęło coś jak błyskawica.

Machinalnym, sobie właściwym ruchem, poprawiła szal na ramionach, i chłodno, spokojnie, chociaż nagłą bladością zbielała, rzekła młodemu człowiekowi.

— Strzeż się pan.

I znikła.

* * *

Camorra neapolitańska jest stowarzyszeniem zbyt szeroko rozgałęzionem i zbyt potężnem, aby mogła nie przejmować obawą każdego porządnego mieszczucha.

Don Giovanni, kronikarz „Pulcinella", znał ustawy stowarzyszenia; powiedział więc sobie, że mu pogróżkę rzuciła kochanka *camorristy* i wychodząc z biura, uzbroił się w rewolwer.

Gdy późnym wieczorem wracał do domu, ujrzał przed domem swoim dwa cienie, zdające się na niego oczekiwać; machinalnym ruchem silnie ujął rewolwer, nie wyjmując go wszakże z kieszeni i kroku trochę przyśpieszył.

Była to Graziella Riggio z jakimś mężczyzną.

— Dobry wieczór — *signore* — zaczęła.

— Dobry wieczór, — odparł dziennikarz.

— *Signore*, kupiłam wieczorny dziennik. Nie byłeś pan łaskaw... — zaczęła tym tonem pogróżki, który pokornym niby jej słowom, nadawał znaczenie ironiczne.

— Robię to, co za dobre uważam — oznajmił don Giovanni nieulękły.

W tej chwili wmięszał się do rozmowy tamten,.. camorrista. Gwałtownym ruchem odepchnął na bok Graziellę i zbliżywszy twarz swoją do twarzy dziennikarza, rzekł mu syczącym głosem:

— Jutro, w gazecie, musisz pan dać wyjaśnienie, że Carminella Riggio nie była disgraziata.

Zbladł don Giovanni, ale w postanowieniu nieugięty, odpowiedział tylko:

— Słuchaj-no! jeżeli szukasz zaczepki, to się zabawimy!

I rękę wyjąwszy z kieszeni, wziął na cel napastnika. W tej chwili usłyszał stuknięcie i zobaczył, że kobieta, ruchem od błyskawicy szybszym, odwróciła rękę swego towarzysza.

Camorrista wściekły, że nie trafił do celu, wymierzył jej rozgłośny policzek i natychmiast zniknął w bocznej uliczce.

— A, to wyborne! — zawołał don Giovanni i zadzwonił do bramy, ale, gdy już próg jej przestępował, młoda kobieta rzuciła mu się do nóg i wybuchnęła głośnem łkaniem, wołając: Niegodziwa jestem! Przebacz mi pan, przebacz!...

— Idź sobie! idź ztąd! — cichym głosem rzucił jej rozkaz don Giovanni.

Ale ona czepiała się kolan i głosem, od łkań się łamiącym, błagała:

— Signore! signore! Przebacz pan... wyświadcz mi łaskę! Co to panu szkodzi napisać, że moja siostra nie była disgraziata? I cichym szeptem dodała: — Była nią, była nieboga! ale teraz, kiedy już nie żyje, nie chcę, żeby wszyscy o tem wiedzieli. Ach! gdybyś pan wiedział, jaka była dobra, jaka ładna... ile nacierpiała się, biedaczka! Zlituj się pan nad nią! Przysięgam, że nie o mnie mi chodzi, lecz o nią...

Wzruszony pomimowoli prośbami kobiety, biegł młody człowiek na górę. Ale ona zerwawszy się, dogoniła go i z[illegible] go chwytając, jęczała:

— Jeszcze mam panu coś powiedzieć... Cichym głosem, jakby obawiając się być usłyszaną w tej wielkiej, mieszczańskiej kamienicy.

— To chodź ze mną na górę... Prędko! śpiesz się.,.

Na drugiem piętrze stanąwszy, otworzył drzwi swego mieszkania, zapalił świecę, drzwi zamknął i z surowym wyrazem twarzy do kobiety się zwrócił, chcąc raz już przecie z nią skończyć. Ale taka pokorna stała, taka znękana, że widokiem jej został wzruszony.

— Mów! czego chcesz jeszcze; — zapytał. Ona sądząc, że po jej myśli rzecz pójdzie, podniosła czarne jak noc źrenice i smutnie, łagodnie patrzyła:

Purpurowe jej usta nęciły jak owoc dojrzały, ale on uwieść się nie dał ponęcie. Bohaterską wydała mu się w tej chwili i wstyd mu się jakoś zrobiło, że nie wysłuchał jej prośby. Patrzał na nią, a w oczach stała mu druga, do niej podobna, w krwią zbroczonej koszuli, z bła-

W memoryale swoim kapituła przedewszystkiem oświadcza, że po śmierci prymasa Simora kwestya rezydowania arcybiskupa ostrzyhomskiego została rozporządzeniem królewskiem z d. 4. listopada 1891 uregulowaną w sposób nietylko uwłaczający wolności Kościoła, ale nawet kolidujący z pisanemi ustawami kościelnemi. Rozporządzeniem tem bowiem postanowiono w instrumentach dotacyjnych dla arcybiskupa ostrzyhomskiego i prymasa, włożyć ustęp, obowiązujący dla wszystkich następców na tej stolicy, aby pierwszy książę Kościoła w Węgrzech, w czasie obecności króla w Budapeszcie i w czasie trwania sejmu, stale w Budapeszcie rezydował, a na czas swej nieobecności w Budapeszcie ustanowić winien tamże generalnego wikaryusza arcybiskupiego. Gdyby zaś prymasowi podobało się pewną część roku spędzać w Budapeszcie i samemu zajmować się interesami kościelnemi, nikt przeciw temu nie mógłby podnieść żadnego rozumnego zarzutu.

Otóż memoryał powołuje się na postanowienia soboru trydenckiego co do rezydowania patryarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów, które wprawdzie nakazują książętom Kościoła, aby w miejscu swej siedziby podczas dni uroczystych przebywali, dopuszcza jednakże wyjątki. „Jeżeli zaś — powiada memoryał — przedstawiciele świeckiej władzy bez względu na postanowienia soboru trydenckiego, obowiązkowo wskazują arcybiskupowi w dokumencie nominacyjnym miejscowość, w której przebywać musi, tudzież przepisują mu sposób, w jaki wykonywać ma swoje funkcye *in spiritualibus*, to kapituła upatruje w tem niebezpieczne zmieszanie prawnych zakresów Kościoła a państwa. Przepis wydany arcybiskupowi, gdzie zamieszkać musi, w jaki sposób i przy czyjej pomocy sprawować ma duszstarownictwo, byłby negacyą samoistności, wolności i niezawisłości Kościoła, a zarazem faktycznem urzeczywistnieniem zasady, jakoby władza państwowa uprawnioną była nietylko wpływ wywierać na zarząd Kościoła, ale nawet kierunek mu wytyczać."

Władzy takiej Kościół nigdy nie uznawał i nigdy nie uzna. Nigdy też prawo takie nie może być wysnuwanem z tak zwanych praw apostolskich i prawa najwyższego patronatu króla węgierskiego. Kapituła zaprzecza królowi węgierskiemu prawa do ustanawiania siedziby arcybiskupiej i do urządzania generalnego wikaryatu i twierdzi, że w braku form prawnych chce się własną wolę postawić z krzywdą niezawisłości i wolności Kościoła i takim instrumentem dotacyjnym ograniczyć swobodę nowego posiadacza prebendy.

Do usunięcia nadużyć tego rodzaju odnosi się bula Innocentego XII. 22. września 1695 „*Ecclesia catholica*", w której papież ten, idąc śladem swoich poprzedników Mikołaja III., Piusa V. i Grzegorza XIII. wydał zarządzenia celem zwalczenia tego rodzaju bezprawiów, praktykowanych przy sedisvakansach. Memoryał cytuje dosłownie tę bulę i twierdzi, że warunki dodatkowe do instrumentu dotacyjnego dla księcia prymasa Vaszaryego wstawione, powinne być podane do wiadomości papieskiej, a póki odpowiedź papieska nie nadejdzie, przeprowadzenie ich powinno być zasystowane.

Kapituła radzi więc prymasowi **nie przyjmywać do wiadomości rozkazu króla**, i udowadnia, że generalny wikaryat, którego zakres działania rozciągałby się tylko na miasto stołeczne Budapeszt sprzeczny byłby z ogólnem pojęciem kanonicznem o generalnym wikaryacie.

Kapituła jest więc zdania, że kwestyę tę w następujący sposób możnaby rozwiązać: zarząd Kościoła niechaj ustanowi w Budapeszcie organ, któryby stale go reprezentował, działalność w stolicy zamieszkałego duchowieństwa kontrolował i czuwał oraz nad karnością kościelną. W pewnych dniach niechajby także celebrował mszę uroczystą. Wikaryusz ten — pod żadnym jednak warunkiem wikaryusz generalny — musiałby stanowić centralny punkt katolickiego życia w stolicy, strzedz katolickich interesów, a w danym razie stawać na czele ruchu, jakiby się w tym względzie objawił. Niechajby także został ustanowionym w stolicy trybunał duchowny. Wikaryusz taki powinienby wybieranym być tylko z grona członków kapituły ostrzyhomskiej. Atoli zastrzega się kapituła przed przeniesieniem pewnej liczby swych członków do Budapesztu, tudzież przed obracaniem swej dotacyj na Budapeszt. Koszta ustanowienia wikaryatu powinien ponosić ten, kto ustanowienia go pragnie. Kapituła wyraża w końcu swoje zdanie, że i wikaryusz nie zdołałby w stolicy dokazać cudów, skoro nawet w Ostrzyhomiu przeszkodzić nie umiano, że tamże ukonstytuowała się parafia kalwińska, i skoro niektórzy duchowni, stojący na czele instytucyj katolickich, wprost w apostazyę się bawili.

Administracya szkolna

i wychowanie publiczne.

(II.) W dalszym ciągu poseł dr. Włodzimierz **Kozłowski** jako referent komisyi budżetowej dla funduszu szkolnego, mówił:

Poseł Antoniewicz przyrównał nasze szkoły do szkół dyakowskich. Jakkolwiek widzę liczne przez komisyę w sprawozdaniu nie pominięte niedoskonałości szkół dzisiejszych, którym Rada szkolna stara się w miarę możności zapobiedz, zdaje mi się jednak, że tu na porównanie p. Antoniewicza najlepszą odpowiedzią jest plebiscyt samej ludności, a mianowicie cyfra frekwencyi dzisiejszych szkół, której tak znaczny wzrost świadczy nietylko o ocenieniu potrzeby oświaty przez ludność, ale i o większej tychże szkół wartości. Dalej szanowny p. Antoniewicz zgodnie zupełnie z mojem zapatrywaniem, z naciskiem podniósł potrzebę religijnego kierunku, jednakowoż dodał do tego wywodu zasadę, która zostaje w sprzeczności z innymi argumentami p. Antoniewicza.

Powiedział mianowicie, że człowiek wykształcony, któremu głowę zapełniają teorye filozoficzne, może się obejść bez religii, że jednak włościanin staje się bez religii dzikim zwierzęciem. Nie wiem czyby zasadę, że przy wykształceniu bez religii obejść się można, p. Antoniewicz powtórzył swoim uczniom i czyby ich tem bardzo zbudował? Nie wiem, czy uwaga, że religia jest zbytkiem dla wykształconych a potrzebą jedynie tylko dla gminu przeznaczonym, bardzoby zbudowała jego wyborców?

W jednej sztuce, napisanej przez Duruy, która w Francyi wielkie wywarła wrażenie przedstawiono właśnie uczonego lekarza, człowieka ściśle honorowego i nadzwyczaj szlachetnego, który jest zaciętym niedowiarkiem. Stan ten trwa tak długo, dopóki jest zdrów i szczęśliwy, później jednak, gdy go dotyka choroba i gdy wiedza do przywrócenia zdrowia staje się bezsilną, i gdy nie ma sposobu utrzymania, odstępują go uczniowie i odwdzięczają się złem za dobre; nawet własne dzieci, bezwyznaniowo wychowane zamiast przynieść pociechę, obrzucają go cierpkiemi wymówkami. Pociechy doznaje on jedynie tylko od tych osób ze swego otoczenia, w których wiary swoim sceptycyzmem i urąganiem wytępić nie zdołał, a które pielęgnują go z nieograniczonem poświęceniem i pracują na niego niezmordowanie. Obok nich starają mu się przynieść ulgę siostry miłosierdzia, które on ze szpitalu wypędził i księża, którym złorzeczył — a hart ich duszy i podniosłość ich uczynków prowadzi uporczywego niedowiarka do prawd wiary. Umiera też z nadzieją lepszego życia i z przekonaniem, że umiejętność nie zastąpi wiary. Przykład ten niech służy za odpowiedź p. Antoniewiczowi, który może przypadkiem, nie w złej myśli to powiedział.

O ile z mowy p. Antoniewicza wiał pewien chłód, o tyle ks. Kowalski ganił wprawdzie dość surowo szkoły, ale mówił o nich z wielkiem ciepłem. Jako miarę wartości szkoły wziął szan. ks. Kowalski rezultat cywilizacyjny i obyczajowy, ale może nie dość uwzględnił te trudności, z któremi szkoła w braku pomocy ze strony rodziców ma w naszym kraju do walczenia, może nie dość zauważył, że Rada szkolna stara się wielu ujemnym stronom zapobiedz, może nie dość baczył na stosunki od woli Rady szkolnej niezawisłe, które dla niej stanowią przeszkodę, może pominął reformy, które albo są w toku, albo wkrótce wejdą w życie.

Zdaje mi się, że nie potrzebuję zapewniać, iż do religijno-obyczajowej strony szkoły w pierwszym rzędzie przywiązuję wagę i że stoję na tym samym zasadniczym gruncie, co przewielebny ks. Kowalski, a wobec jego zarzutów nie będzie zbytecznem ocenić, o ile poszczególne czynniki państwo, kraj i społeczeństwo do wzmocnienia kierunku religijnego w szkole się przyczyniły? Przyznaję najzupełniej ks. Kowalskiemu słuszność, że ustawodawstwo państwowe nie zupełnie jest takiem, jakiem być powinno. Przyznaję, że ustawy wyznaniowe z r. 1874 są wyrazem omnipotencyi państwa, znajdują się tam też głosy importowanego z Prus kulturkampfu, a wolnomyślność ich scharakteryzował słusznie p. Krzeczunowicz, podnosząc, że twórcy tychże ustaw w imię wolności wołają „Polizei, Polizei". A ustawa szkolna z r. 1869, co prawda nieco w r. 1883 naprawiona, ustawa, przeciwko której zarówno ze względów autonomicznych, jak i ze względu na jej doktrynerskie zasady głosowało Koło polskie, wprawdzie zawiera w §. 1. przepis, że religijno-obyczajowe wychowanie jest celem szkoły, nie wszędzie przyjmuje jednak konsekwencyi tej zasady i nie opierając się na stałych przekonaniach i na pewnych podstawach popełnia znaczne opuszczenia i zarówno, jak inne współczesne, przez nieprzyjaciół Kościoła pisane ustawy, jego wpływu dostatecznie nie uwzględnia.

Przyznaję zupełnie ks. Kowalskiemu słuszność, że w rękach wykonawców, wrogo dla Kościoła usposobionych, mogłyby te ustawy tak dla swobody duchowieństwa, jak i dla religijnego wychowania stać się wielkiem niebezpieczeństwem, żałować też należy, że zmiana tych ustaw przy obecnej większości w Radzie państwa nie jest możliwą. Jakkolwiek jednak optymistą nie jestem, nie przypuszczam, ażeby w czasach, w których brak religii, a wskutek tego żądza doczesnego używania i wyradzający się z niej socyalizm i komunizm, dążący do osłabienia podstaw zarówno ołtarzów, jak tronów, nie przypuszczam, ażeby w takichczasach w sferach rządzących w Austryi kiedykolwiek zwyciężył prąd zupełnie Kościołowi przeciwny. A co do wykonania ustaw państwowych, wyznaniowych i szkolnych, tak jak się ono przedstawia dzisiaj, stwierdzić muszę najlepszą, wskazówkami najwyższych czynników podyktowaną wolę, i jakkolwiek nie widzę w tych ustawach tyle dobrego, ile w nich być powinno, to jednak faktycznej przeszkody do religijnego wychowania, ustawy te w rękach wykonawców, ożywionych dobrą wolą, wcale nie stanowią.

Luki ich wypełnić jest zadaniem sejmu, społeczeństwa i duchowieństwa. Co się tyczy kraju naszego muszę stwierdzić, że kraj pod tym względem jest bez zarzutu. Kraj starał się o krzesła wirylne w sejmie dla książąt kościoła i zabezpieczył udział duchowieństwa w radach szkolnych okręgowych i w Radzie szkolnej krajowej, kraj dostarcza środków na naukę religii w kwocie ośm razy wyższej aniżeli przed dwoma laty, a jakkolwiek na podwyższenie tych środków w duchu wywodów ks. Kowalskiego chętniebym się zgodził, zdaje mi się, że w braku katechetów, środek ten byłby bezskutecznem, a wówczas, kiedy większa liczba katechetów wyjdzie z seminaryum sądzę i pieniądze na ich utrzymanie się znajdą.

Przeszkodą do nauczania religii jest wielkość parafij i odległość poszczególnych do nich należących wsi; skoro liczba katechetów będzie większą, będzie może możliwem w tych parafiach, w których duszpasterz nauce religii podołać nie może, utworzyć osobnych katechetów, nawet wówczas, gdy szkoły tych parafij nie posiadają warunków, ustawą przepisanych. Kwestya podwód wymaga także uregulowania, bo ksiądz żądając wynagrodzenia za podróże znajduje się często wobec gminy w fałszywem położeniu; często kwestya materyalna między nim a gminą o podróży jest rzeczą drażliwą, która mu utrudnia zadanie. Należałoby przeto albo koszta podwód przyjąć na fundusz krajowy, albo przynajmniej wstawiać je do budżetów szkolnych miejscowych, aby ksiądz nie był zmuszonym bezpośrednio od gminy je egzekwować. Jakkolwiek jestem za ułatwieniami w tym kierunku i rozszerzeniem remuneracyi, zwłaszcza w tych okręgach, w których parafie są bardzo wielkie i w których duszpasterze tych zadań, które z ich obowiązku duszpasterskiego wynikają, wykonać w całości nie są w stanie, mając dajmy na to 18 lub 15 szkół w swojej parafii, muszę stwierdzić, że wielkość parafii i brak katechety, ale nie bezpłatność nauki jest przyczyną, dla której nauka nie wszędzie regularnie się odbywa. Gdybym bowiem mówił nie o faktycznych przeszkodach udzielania nauki religii utrudniających, ale o bezpośrednim związku materyalnego wynagrodzenia z postępem w nauczaniu religii, obniżyłbym bardzo poziom tych obowiązków, które tak wysoko szanuję, a zresztą zdaje mi się, że te dwie rzeczy w przyczynowym związku nie stoją.

We Francyi i w Belgii nie tylko uczą księża bezpłatnie religii, ale tak zwanych *écoles libres* utrzymywane głównie przez duchowieństwo katolickie, uczą nieraz bezpłatnie także innych przedmiotów. Co prawda, pomoc społeczeństwa jest tam przy większej zamożności daleko donioślejszą niż u nas. Liczba godzin nauki w Galicyi jest znacznie mniejszą, aniżeli w Prusiech, wynosi bowiem 1—2 godzin, a w Prusiech 3—5, tam jednak, gdzie rozmiar parafii na to pozwala może nauka szkolna znajdować codziennie uzupełnienie w kościele.

Ksiądz Kowalski podniósł także osłabienie katolickiego ducha pomiędzy naszą młodzieżą. Ta rzecz byłaby bardzo bolesna i ten zarzut pragnę choćby w części zmodyfikować. O narodzie polskim, którego trzy czynniki tj. przeszłość historyczna, literatura i sztuka zawdzięczają swoje i najświetniejsze chwile właśnie złączeniu pierwiastku religijnego i narodowego, o narodzie takim, który pamięta pielgrzymkę Ottona III. do grobu św. Wojciecha, Chrzest Litwy, Unią lubelską, obronę Częstochowy, odsiecz wiedeńską i Konfederacyę barską, o narodzie, którego najpiękniejszy poemat „Pan Tadeusz" zaczyna się od wezwania Jasnej Góry i Ostrej Bramy, o narodzie, którego poezya opiera odrodzenie na myśli odkupienia i pokuty za grzechy narodu, o tym narodzie, który zawdzięcza rozkwit swej sztuki jak np. obrazy Matejki, Lituanię Grotgera, zgodnym wpływom religii i patryotyzmu, o tym narodzie należałoby chyba zwątpić, gdyby młodzież pod względem religijnym ochłodła, jak to ksiądz Kowalski zaznacza. Zarzut przez ks. Kowalskiego uczyniony, w całości nie jest słuszny. Zdaje mi się, że tak nie jest, u nas nie brak chrześcijańskiego ducha, ale jest inna rzecz, niestety ujemna. Jest indyferentyzm, jest brak ścisłości w zasadach i organizacyi w akcyi. Tam bowiem, gdzie nie ma negacyi religijnego wpływu, albo gdzie ta negacya nie miała odwagi podnieść czoła, tam także affirmacya stała się słabszą i nie zdołała się tak zahartować jak np. akcya katolicka w Poznańskiem w twardej szkole kulturkampfu. A ten indyferentyzm, objawiany najczęściej nie w braku tkwiącego w głębi duszy uczucia religii, ale w uczynkach, wypływa najczęściej z braku woli, z braku wiedzy, bo nawet ten, który posiada uczucia religijne, nie zawsze zna prawdy wiary i wypływające z nich konsekwencye; z braku woli bo nie zawsze ma tyle siły charakteru, aby te zasady wiary zastosować do życia. Ulega też często tej miękkości słowiańskiej, która przy naturze w gruncie szlachetnej ale lekkiej, stosuje przysłowie *video melara preboqne deteriora sequor*.

W porównaniu do niektórych państw zachodnich jednak u nas jest lepiej, a o ile to porównanie wypada na niekorzyść naszą pod względem ekonomicznym, o tyle możemy stwierdzić, że duch religijny u nas mniej spaczony, niż np. we Francyi, gdzie nauczyciel nawet na pogrzebach uczniów nie chce wejść z dziećmi do kościoła, gdzie natomiast prowadzi dzieci na pogrzeby cywilne, gdzie książka przez władze szkolne zalecona a napisana przez ministra oświaty Paul Bert, rodzaj katechizmu obywatelskiego ułożonego w formie rozmów nauczyciela z dziećmi, mówić dzieciom „gdy dorośniecie wolno wam będzie chodzić albo nie chodzić do kościoła, wolno wam będzie zmienić religię, albo nie mieć żadnej religii", — gdzie książki szkolne wyśmiewają święcenie niedzieli i obrzędy religijne, gdzie księdzu nie wolno przestąpić progu szkoły.

Bezwyznaniowe wychowanie, przeciwko któremu gorliwość duchowieństwa wytrwale walczy, wywiera wpływ ujemny na patryotyzm i na wykonanie obowiązków. W wielu szkołach już nie Dziewica Orleańska, ale bohaterowie wojen domowych wzbudzają zapał młodzieży, a gnuśności jej dowodzą fakta zawarte w sprawozdaniach ministra oświaty, że często po $^2/_3$ uczniów przy egzaminach przepada. Aby u nas było lepiej, jak jest, głównie zależy od społeczeństwa, a w obrębie społeczeństwa od najgłówniejszego czynnika tj. od duchowieństwa.

W narodzie, w którym prymas zastępował króla, duchowieństwo ma wielkie prawa do czci i do poparcia, ale też ma wielkie obowiązki i odpowiedzialność. A wobec faktu, że Rada szkolna do ordynaryatów biskupich się odnosi i harmonijnie z niemi działa, że też nietylko w nauce religii, ale w całym kierunku wychowania i w redakcyi książek szkolnych życzenia duchowieństwa uwzględnia, szkoła nasza nie będzie ściśle wyznanowia *de jure* może się stać przy energicznem współdziałaniu duchowieństwa wyznaniową *de facto*.

Rzucono tu myśl, która ma przyszłość przed sobą, myśl wprowadzenia zakonu braci szkolnych, których szkoły ludowe niepodejrzany bynajmniej o skromność protestant Guizot oraz francuzcy ministrowie Waddington i Fatoul jako wzór wszystkim szkołom ludowym wskazali.

Wiele także zależy od doboru katechetów w seminaryach nauczycielskich i od surowości egzaminów religii, przez co dążyć należy do tego, aby nauczyciel nietylko naukę religii ale i umiejętność nauczania jej posiadał, aby miał na oku nie tyle mnemoniczne memorów, a nie formułek, ale aby umiejąc pochwycić za to, co matka w dziecku zaszczepiła, albo też uzupełniając brak domowego wychowania, obudził najpierw uczucie religijne w dziecku i za jego wątkiem postępując, prowadził je powoli i stopniowo do poznawania prawd wiary.

KRONIKA.

Lwów dnia 6. października 1892 r.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Józefa Gężbę, Jana Komarnickiego, Franciszka Mazierskiego, Mikołaja Hordziejewskiego i Stanisława Stocha asystentami pocztowymi, zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Gężbę i Mazierskiego do Kołomyi, Komarnickiego do Żółkwi, Hordziejewskiego do Czortkowa i Stocha do Jarosławia.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta rachunkowego przy dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie Władysława Lisowskiego, asystentem rachunkowym w XI klasie rangi przy tejże dyrekcyi.

P. namiestnik przeniósł koncepistę policyi Emila Burdowicza ze Lwowa do Podwołoczysk i przydzielił go do służby przy tamtejszym komisaryacie policyi

Sędziami pow. mianowani zostali: Artur Aulich dla Radziechowa, Karol Ludwik Kawecki dla Cieszanowa, Karol Abaucourt dla Żurawna. Adjunkci sądowi Fryderyk Kröber i Jan Garlicki zamianowani zostali zast. prokuratoryi w Tarnopolu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Józefa Miodońskiego, Józefa Ludwika Windakiewicza i dr. Józefa Emanuela Mayera auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Nisku, Emila Karola Warchałowskiego, na własną jego prośbę w tym samym charakterze służbowym do Przeworska i zamianował kancelistami sądów powiatowych: Karola Bechera, woźnego sądu krajowego w Krakowie dla Niska; wachmistrza żandarmeryi w Tarnowie, Adama Metzgera, dla Liszek, i podoficera rachunkowego I klasy 10 pułku piechoty, Adama Waniekiego, dla Ulanowa.

Przeniesienia. Sędzia pow. Justyn Bogusławski przeniesiony został z Cieszanowa do Gródka.

Zastępca prokuratora dr. Franciszek Mandybur przeniesiony został z Tarnopola do Przemyśla,

Śluby. W dzień św. Michała odbył się w Dobromilu ślub panny Wandy Sydonii Illukiewiczówny, córki Michała i Amalii z Drozdowskich Prekint-Illukiewiczów z dr. Albinem Padalewskim, lekarzem pułkowym.

Dnia 20. bm. odbędzie się w Ciśnie ślub panny Julii Szafrańskiej, z p. Adolfem Bernlichem, leśniczym dóbr p. Czecza.

W Żołyni odbył się onegdaj ślub p. Władysława Misiorowskiego z panną Marceliną Drzewicką.

Z uniwersytetu. Dr. Aleksander Skórski ogłosił na bieżący kurs w uniwersytecie lwowskim dwa wykłady; 1. „Główne zagadnienia filozoficzne, połączone z ogólnym wstępem filozofii". 2. „Zasady pedagogiczne w klasycznej starożytności".

Ze sfer notaryalnych. P. Antoni Witosławski, burmistrz i notaryusz w Brodach, przenosi się do Lwowa, gdzie otwiera kancelaryę notaryalną dnia 8. bm.

Znowu emigracya włościan. Z Borszczowskiego donoszą, że ruch emigracyjny jest tam wcale silny. Np. z Turylcza piszą nam: Chłopi z okolic wychodzą masami. Objeszczyki wołając chłopów do przeprawienia się, mówią, że gdy oni nie pójdą, to za jakiś czas oni przyjdą i wyrzną panów i żydów. Obiecują, że każdy chłop dostanie 10 morgów pola. Z Muszkatowiec wyszło onegdaj troje ludzi, a ze Słobódki dwoje. Przeprawiając się do Rosyi utopili się w Zbruczu. To ostudziło nieco zapał emigracyjny — wśród włościan krąży atoli wieść, że kto nie pójdzie teraz dobrowolnie, to za dwa tygodnie będzie musiał pójść, bo cesarz austryacki będzie wypędzać!

W tej samej sprawie donoszą do *Dzien. Pol.* Wśród ludu wiejskiego krążą pogłoski, że car daje każdemu wieśniakowi, który przejdzie granicę, wielki grunt, parę koni, parę wołów i kuty wóz na żelaznych osiach. Skutkiem tego lud głośno rozprawia o emigracyi i błogich jej skutkach; o ile słyszałem, przeszło sto ludzi w Skale nad Zbruczem przekroczyło granicę i krzyczało: Viwat! do tych, którzy jeszcze stali na granicy Austryi, zaś sałdat zachęcał, żeby się spieszyli, bo bardzo dużo zboża obrodziło i nie ma komu go zbierać. Ruch emigracyjny teraz już cały powiat ogarnął i co nocy po kilkanaście z każdej wsi cichaczem się wynosi. Każdego emigranta prowadzi sałdat do koszar, gdzie dostaje 3 ruble na drogę i kartkę do Kamieńca, gdzie składa przysięgę i zkąd go dalej transportują — jak powiadają — na kilkaset mil w głąb kraju. Dla większego zachęcenia krążą pogłoski, że z tej i tamtej wsi sami wójtowie się zabrali i dużo ludzi ze sobą uprowadzili. O przyczynie emigracyi opowiadają sobie różne bajki i tak np., że cesarz austryacki i car sprzeczali się między sobą, który z nich lepszy, na to powiedział cesarz niemiecki, aby otworzyć granicę, to się zobaczy, od kogo do kogo więcej ludzi przejdzie, no i tak zrobili; naturalnie, że car musi być bardzo dobry, kiedy tak dużo do niego idzie. Drudzy znowu powiadają, że car wypędził wszystkich Niemców i żydów, a ich majątki rozdaje Rusinom z Galicyi i tp.

Żandarmerya z powodu bardzo małego personalu, nie jest w stanie temu prądowi przeszkodzić. Jedynie z Krzywcza dotychczas nikt jeszcze nie poszedł, a jest to jedyna zasługa tamtejszego czcigodnego księdza kanonika Łuszpińskiego i jego zięcia, wielce poważanego księdza Semenowa, którzy nadzwyczaj mądrze i po ojcowsku z ambony przemawiają do ludu i napominają go, żeby się nie dał nakłonić do porzucenia swej strzechy i ojcowizny.

Z chwili. Zanim jesień ostatecznie zdecyduje się przybrać zwykłą ponurą szatę, co zdaje się rychło nastąpi — jak wnosić wolno z kilku dni ostatnich przychłodnych — zapisać wypada kilka jeszcze zjawisk w tej porze roku niezwykłych. Jeśli Warszawa poszczycić się może motylami, na których pojawienie się w chwili obecnej narzekają tamtejsi ogrodnicy, upatrując w tem wróżbę nadmiernego rozmnożenia się gąsienic w roku przyszłym, to i nasz Lwów wstydzić się nie potrzebuje — mamy chrabąszcze. Do tej nadzwyczajności w świecie Fauny możemy obecnie dodać nową z dziedziny Flory, gdyż jak nam donoszą ze Stryja, zakwitły tam jabłonki.

Poświęcenie nowej szkoły przemysłowej, wystawionej i urządzonej nakładem i ofiarą gal. kasy oszczędności do spółki z gminą m. Lwowa, odbędzie się jutro o g. 10 zrana.

Odszkodowanie niewinnie skazanego. Włościanin z pod Radymna Seńko Hładyła, który na podstawie werdyktu trybunału przysięgłych w Przemyślu został zasądzony za zbrodnię podpalenia na lat 12 ciężkiego więzienia i 6 lat już odsiedział w Brygidkach we Lwowie, otrzymał temi dniami z prywatnej szkatuły cesarza 1000 złr. tytułem odszkodowania za niewinnie wycierpianą karę; okazało się bowiem w rb., iż kto inny był sprawcą pożaru.

Nieszczęśliwa wycieczka konna. W Krakowie onegdaj po południu grono jednorocznych ochotników kawaleryi wybrało się na wycieczkę konną. Podczas wycieczki br. Bischofshausen z 11 p. uł. spadł z konia tak nieszczęśliwie, iż czaszka mu pękła. Stan jego nie rokuje wielkich nadziei.

Straszna pomyłka. W Dębnikach pod Krakowem w pobliżu fabryki kafli znaleziono onegdaj bez życia czeladnika stolarskiego, nieznanego dotychczas nazwiska. Dochodzenie wykazało, iż zbrodnia popełnioną została w ten sposób, iż jeden z robotników murarskich z zemsty osobistej czyhał na towarzysza pracy. Traf zrządził, iż wieczorem napadł nie na oczekiwanego, lecz na podobnego nieznajomego mu całkiem czeladnika stolarskiego i tego zabił. Zabójca jest już w rękach władz, które niepospolitą tę zbrodnię dokładniej zbadają.

Kradzież w magazynie wojskowym. D. 3. bm. przytrzymała straż wojskowa w Krakowie w forcie „Kościuszko" urlopowanego rezerwistę Jana Marka, gdy za pomocą dobranych kluczy, usiłował odemknąć magazyn wojskowy. Oddano Marka władzy policyjnej i ta wdrożyła dochodzenie, które wykazało, że od 4 miesięcy spełniał on krakzież bielizny i różnych przyborów z magazynów wojskowych a skradzione przedmioty sprzedawał na Półwsiu zwierzynieckiem. Wiele przedmiotów, szczególniej umundurowania, odebrała policya i zwróciła władzom wojskowym. Skradziona przez Marka bielizna dochodzi do kilkuset sztuk.

Wyzyskiwanie ludu. W Kossowie zorganizowała się spółka, która się trudni dostarczaniem za wysoką prowizyą robotników na czas robót do Rosyi i Rumunii. Na czele tej spółki stoją żydzi. Przedsiębiorcy ci, dając zadatek, zmuszają biedny lud wiejski do podpisywania skryptów mieszczących w sobie najrozmaitsze zobowiązania. Spółka, obiecując złote góry wieśniakom, wyrabia, a raczej wyjednywa bez przeszkód paszporty dla nich i wysyła ofiary te za granice. Nie wielu wieśniaków powraca; giną oni marnie, głodem i ciężką pracą od świtu do ciemnej nocy gnębieni. Klimat w Rumunii nie sprzyja tutejszemu ludowi, a powracający przynoszą najczęściej malaryę, lub gorsze zakaźne choroby. Tego roku również wyekspedyowali ci przedsiębiorcy znaczną ilość robotników z powiatu kossowskiego. Według listów, które temi dniami nadeszły z Rumunii, wieśniacy wysłani do Seweny obok Manolesy, wskutek ciężkiej pracy częścią pomarli, częścią zaś są bardzo chorzy. Listy, które otrzymały kobiety pozostałe w swych zagrodach, z rąk do rąk kursują, a kreślą stosunki w Rumunii w okropnych barwach. I tak pisze Mikołaj Kabyn z Moskalówki do swej żony: „Żegnam cię na zawsze gdyż jestem bardzo słabym, robota tutejsza mnie zabiła, idź i podziękuj faktorom, którzy nas za granicę zaprzedali. Syn nasz Wasyl Kabyn i inni są również słabi. Walamy się na śmieciskach, jak w zagrodach naszych bezrogie, które stosunkowo lepiej bywają karmione. Kiefor Kosiek i Antoni Wołoszczuk pomarli już. Idźcie do księdza w Moskalówce i dajcie za ich duszę dzwonić, aby naszym ludziom oznajmić, jaki los nas za granicą spotyka. Zgodziliśmy się z faktorami na dwu miesięczną robotę, a pomimo, że czas ten już dawno upłynął, puścić nas ztąd nie chcą. Idź kochana żono do faktorów, podpisz weksel na dom i grunt, a wybaw nas w ten sposób z niewoli. Pieniędzy nie mamy. Poszlij je nam i wyratuj bo wszyscy pomrzemy". Niechaj to będzie przestrogą dla innych.

W Nowym Targu aresztowano tymi dniami dozorcę więzień Jana Kirszaka za sprzeniewierzenie pieniędzy urzędowych i ułatwienie ucieczki trzem aresztantom.

Bandyta węgierski. W drodze z Chabówki do Nowego Targu jakiś włóczęga z Węgier napadł przed dwoma dniami i pokaleczył nożem trzech górali, idących spokojnie drogą. Żandarmerya wdrożyła śledztwo, które dotąd nie wydało żadnych rezultatów.

Cholera. Wczorajszy biuletyn Krakowski opiewa: „Od godziny 8 rano d. 4 października do 8 godziny rano 5. października, zaszły trzy nowe wypadki cholery. Nikt nie umarł. Dotychczas zachorowało na cholerę 26 osób. Umarło 10. Wyzdrowiało 6. Pozostaje w leczeniu 10 osób". Zachorowały mianowicie Rozalia Goldfinger, Aniela Dobrzańska wyrobnica, sąsiadka Męckich i Jędrzej Homorek wyrobnik w ogrzewalni. Z powodu tego ostatniego wypadku ogrzewalnia została zamknięta i poddana desynfekcyi. W Kościelnikach dalej zachorował Sebastyan Sitko zatrudniony przy budowie szkoły, na Zwierzyńcu zaś nie było żadnego wypadku cholery. Wczoraj nikt nie umarł.

Lwowski biuletyn dzisiejszy ranny donosi, że stan chorego Klinga pogorszył się znacznie. Dotąd jednak nie było we Lwowie ani jednego wypadku cholery. Dzisiejszy południowy zaznacza, że i „dziś do godziny 1 w południe nie zdarzył się ani jeden wypadek podejrzany. Ubiegłej nocy nie wzywano nawet ani razu pomocy inspekcyi lekarskiej w ratuszu. Dziś o godzinie $9^1/_2$ rano **zmarł Kling** w szpitalu na Błoniach, po 7 dniu choroby **wśród objawów nieżytu żołądka**".

---

galnem spojrzeniem otwartych oczu w trumnie leżąca.

Ze słowem poczciwej obietnicy na ustach już się zbliżał do Grazielli, gdy nagle na myśl mu przyszło, że ona może przypuścić, iż się uląkł kochanka jej, camorristy.

— Wiesz — sarknął — że to zabawne... Przed chwilą o mało co nie zamordował mnie twój kochanek, a teraz...

— On nie jest moim kochankiem — oburzyła się kobieta.

— Nie? czemże więc jest dla ciebie?

— Był... kochankiem tamtej niebogi — szepnęła z niepokojem wstydliwym o pamięć siostry zdjęta.

— Jej kochankiem? Więc to on... ją zabił?

— Tak, ale z miłości... Płacze teraz jak dziecko...

— Przebaczyłaś mu.

— Z miłości przecie ją zabił. I ona biedna Carminella, przebaczyła mu także...

Oczy jej tak gorącą, tak żałosną błagały prośbą, że don Giovanni, złagodniawszy:

— Idź, moja kochana — rzekł, na drzwi wskazując — idź natychmiast... Może to się jakoś da zrobić...

* * *

Nazajutrz rano późno wstał don Giovanni. Przypomniał sobie Graziellę i ubierając się, sam sobie zadawał pytanie:

— Zrobić o co prosi, czy nie zrobić?

Ale gdy wyszedł na miasto, gdy pełną piersią odetchnął świeżem powietrzem poranku, gdy objął okiem cały ten świat uroczy, weselem i zdrowiem kipiący, w promieniach słońca uśmiechnięty, uczuł, że ogarnia go bezgraniczne dla wszystkiego i wszystkich pobłażanie.

W redakcyi czekał na niego reporter, który przyniósł mu garść wiadomości bieżących do kroniki. Rzucił na nie okiem i wnet zawołał zdumiony:

— Jakto! Aresztowany?

— Kto?

— Zabójca tej... tej biedaczki Carminelli Riggio?

— A! ten? Tak, aresztowali go dziś rano. Szukał schronienia na jakiejś facyatce, u siostry swojej ofiary — obojętnie odparł reporter.

Don Giovanni usiadł przy stole i pióro wziąwszy, napisał:

„Przypominają sobie zapewne nasi czytelnicy wzmiankę uczynioną przed dwoma dniami o tragicznej śmierci niejakiej Carminelli Riggio. Nie była to wcale disgraziata, jak nas o tem mylnie powiadomiono, lecz uczciwa i ładna dziewczyna zaręczona z młodzieńcem zbyt krewkim, niejakim Salvatore Labocetta. W skutek gwałtownej kłótni, której powodem była sprzeczka, Salvatore dwa razy dał ognia do narzeczonej, która śmiertelnie w plecy raniona umarła, przebaczywszy mordercy. Aresztowano go dziś rano u jednej z krewnych zmarłej, gdzie ukrywał się dotąd przed policyą".

— Tak się pisze historya! — rzekł, wstając i kazał odnieść rękopis do drukarni.

Wieczorem wyszedł.

Na ulicy rojącej się tłumem przechodniów, przystanął na chwilę, sam siebie zapytując, dokąd pójdzie.

Wieczór był chłodnawy, złociste płomienie zachodu odźwierciedlała zatoka, usiana żaglami i lasem masztów, w około których cichym lotem uganiały się jedna za drugą rybitwy.

Naraz głos jakiś drżący, odezwał się cichutko:

— Signore!...

Odwrócił się. Stała przed nim Graziella, z oczyma łez pełnemi, z bukietem róż w ręku. Kwiaty młodemu człowiekowi podając, szepnęła:

— Od niej... od tej niebogi... Od tej nieszczęsnej, która w niebie już jest teraz...

I znikła w tłumie, końcem czarnego szala ocierając sobie oczy.

Hrabina Lara.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie miejskiej Rady zdrowia. Na wstępie odczytał sekretarz magistratu p. Ostrowski dokładne sprawozdanie z dotychczasowych zarządzeń anticholerycznych we Lwowie, przesłane namiestnictwu.

Pan prezydent zaznaczył, że dotychczasowe zarządzenia anticholeryczne kosztują gminę zł. 50.000. Nastąpiło sprawozdanie fizyka dr. Pawlikowskiego, który zdał dokładną relacyę z przebiegu dwóch wypadków podejrzanych. Dotychczas nie skonstatowano we Lwowie ani jednego wypadku cholery, a stan zdrowotny miasta jest wcale zadowalniający. Z chorób zakaźnych panują we Lwowie desynterya i ospa. Wszelkie środki, zmierzające do zgniecenia tych epidemij, zarządzono. Ospa grasuje najwięcej w ulicy Łyczakowskiej. Uchwalono następnie delożować kamienicę Arona Filippa przy ul. Skarbkowskiej, dalej na wniosek wiceprezydenta p. Marchwickiego uchwalono odnieść się do namiestnictwa w sprawie nieporządków, panujących w koszarach Ferdynanda, w zabudowaniach św. Jura, w sądzie krajowym, w zakładzie karnym dla kobiet i na ulicy Balonowej, w koszarach wojskowych. Największe nieporządki panują w koszarach Ferdynanda, gdzie otwarte gnojowniki wydają woń zabójczą. W dalszej dyskusyi nad porządkiem w mieście przemawiali pp. Janowski, Michalski, Gostyński, Kochanowski, Demianowski, poczem uchwalono na wniosek dr. Merczyńskiego w domach gdzie panuje porządek, desinfekcyę przeprowadzać rzadziej, a natomiast domy zanieczyszczone silniej desinfekcyonować. Desinfekcya miasta kosztuje miesięcznie 5000 zł.

W Budapeszcie w szpitalu cholerycznym pomieszczono od onegdajszej północy do wczoraj w południe 12 chorych, z których umarło 3. Pomiędzy Budapesztem a resztą kraju zaprowadzono surowy kordon desinfekcyjny. Liczba zapadnięć na cholerę do wczoraj wynosi 31, z tego 11 z wynikiem śmiertelnym. Od tygodnia było tu ogółem 133 zasłabnięć, a 50 wypadków śmierci na cholerę,

Od dzisiaj poddawani będą podróżni, przybywający z Budapesztu do Wiednia rewizyi lekarskiej.

W Hamburgu wczorajszy raport donosi o 30 zapadnięciach, a 11 wypadkach śmierci na cholerę, z czego 14, względnie 5 wypadków odliczyć należy na spóźnione doniesienia z dni poprzednich.

W Warszawie urzędowy biuletyn o cholerze podaje, co następuje: Od dnia 25, września do 3. października włącznie zanotowano i odesłano do szpitali nie więcej niż 40 osób chorych na silny katar żołądkowo-kiszkowy. Trzy z nich zmarło, mianowicie: Jan Miasiok robotnik z tratwy na Wiśle, zmarł 25. września, wyrobnica, Karolina Gadomska, zamieszkała przy ulicy Solec zmarła 28. września i wyrobnica Teofila Franke, mieszkająca w domu przy ul. Złotej zmarła 3 października. Sekcya anatomiczno-patalogiczna i badania bakteryologicze wykazały, że śmierć osób wyżej wymienionych nastąpiła wskutek cholery. Nadto z pozostałej liczby chorych w sześciu wypadkach badania bakteryologiczne dowiodły istnienia w wydzielinach baccylusa przecinkowego, charakteryzującego cholerę azyatycką, a w siedmiu wypadkach, choć przy badaniach mikroskopijnych baccylusa Kocha nie wykryto, choroba jednak ma podobieństwo do cholery azyatyckiej. Z ogólnej liczby przypuszczalnie chorych na cholerę azyatycką tylko ośm osób znajduje się w stanie niebezpiecznym, zagrażającym utratą życia. Stan pozostałych chorych na katar kiszkowo żołądkowy, przybyłych do szpitali w czasie wyżej określonym, mniej groźny i nie zdradza symptomatów cholery azyatyckiej. W domach i mieszkaniach prywatnych chorych cholerę azyatycką nie ma wcale.

Wyścig z Wiednia do Berlina. Wyścig oficerów austryackich został już rozstrzygniętym. Pierwszym zwycięzcą jest por. hr. Starhemberg. Przebył on drogę z Wiednia do Berlina w 71 godzinach i 34 minutach. Drugim jest porucznik Miklos, który przebył tę drogę w 74 godzinach i 25 min., trzecim porucznik Cavassy w 76 godzinach i 16 min; czwartym porucznik Muzyka w 77 godzinach i 26 min., piąty porucznik Hinke 77.35, szósty Jakób Szerber 78 9, siódmy Schmidt 79.10, ósmy Henryk Scherber 80.24, dziewiąty Hoffman 80 37, dziesiąty rotmistrz Stoegl 80 40, jedenasty hr. Łubieński 84.26, dwunasty hr. Paar 85.21, dalej Szolonk 88 15, hr. Wickenburg 88.25, Clam 89 40, Choula 90.15, Weitenhiller 92.30, Siegl 92.35, Nagy 92.45, hr. Lasocki 93.11, Salm 95 godzin.

Ze strony niemieckiej wyścig dotąd nie jest jeszcze rozstrzygniętym, ponieważ oficerowie, którzy trzeciego dnia startowali są dopiero w drodze. Dotychczas pierwszym oficerem ze strony niemieckiej jest rotmistrz Tepper Łaski, który przybył w 83 godzinach i 23 min., drugim podpor. Heyl w 84 godzinach i 27 min., trzecim podpor. Kummer w 85 godzinach i 14 min., piątym książę Leopold w 85 godzin i 45 min. Pierwszy tedy oficer pruski przychodzi dopiero po dziesiątym austryackim, ale opowiadają tu, że oficer niemiecki Reitzenstein, który w Berlinie dopiero w dniu trzecim startował, ma szanse przybyć do Wiednia jeszcze dziś o godz. 6. rano przez co naturalnie pobiłby Starhemberga

Zmarli. Karol Najder, b. więzień stanu, żołnierz z 1848, kapitan, zmarł d. 2 b. m. we Frysztaku.

Julia de Rosenburg Grossowa, wdowa po sekretarzu gubernialnym, zmarła we Lwowie dnia 4 b. m. przeżywszy lat 87.

Stan powietrza. Cała ubiegła doba była pogodna.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 763 mm

Prognoza na dobę dnia 7. października rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo zachodni, co do siły miery (3), średnia temperatura doby pozostanie około +13 C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%. Opad deszcz chwilowy.

Jutro, dnia 7. października św. Justyny. — — św. Eufrozyny.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertuar teatralny: Dziś we czwartek „Don Cezar" operetka w 3 aktach Dellinger'a. Pierwszy występ p. Stanisława Boguckiego, artysty teatru łódzkiego.

— Władysław Gostyński, były uczeń akademii teatralnej we Wiedniu i pierwszych mistrzów w sztuce dramatycznej i były dyrektor teatru polskiego, po dłuższej przerwie w zawodzie, wystąpi jako recytator arcydzieł klasycznych, a mając na względzie podniesienie ducha i miłości prawdziwej sztuki, wygłosi wyjątki z Byrona „Misterium Kain", Szekspira „Otello" i „Kupiec wenecki", Sofoklesa „Króla Edypa" i Aischilosa „Prometeusz w Okowach". Bliższe szczegóły doniosą afisze.

— „Świata" nr. 19 wyszedł już we Lwowie. Przeniesienie wydawnictwa tego najlepszego u nas czasopisma do stolicy, jest jednem z ogniw całego łańcucha reform, które nowa redakcya zapowiedziała których część już przeprowadziła. W odezwie zamieszczonej w numerze ostatnim, podaje redakcya mowy, które ją skłoniły do obecnej zmiany. Nie zrywa ona z Krakowem i nie usuwa się od duchowej z nim łączności, ale „przenosząc wydawnictwo *Świata* na grunt lwowski, zbliża się do życia literackiego, bijącego żywszem tętnem, do aktualniejszych zabiegów o duchowe i materyalne odrodzenie społeczeństwa, do dążeń obejmujących szersze horyzonty i baczących więcej na przyszłość". W ten sposób zdoła uczynić *Świat* „żywotniejszym, liczącym się z prądami chwili i podnoszącym zagadnienia bieżące".

To właśnie powinno być zadaniem peryodycznego pisma literackiego, a nowa redakcya takie sobie drogi wybierając, staje rzeczywiście na wysokości swego pięknego zadania. Ogół zaś nasz musi jej przyklasnąć i nietylko życzyć, ale i pomódz do osiągnięcia tego celu. Ostatni numer *Świata*, odbity w drukarni Pillera i Sp. we Lwowie pod względem technicznym i w ogóle zewnętrznym w niczem nie ustępuje poprzednim numerom drukowanym w Krakowie. Pod względem zaś treści przewyższa nawet takowe, zaznaczając tem samem ciągły swój postęp. Przedewszystkiem jako nowość oryginalną i pożyteczną, podnieść musimy dział „Dla kobiet i o kobietach", po raz pierwszy w tym numerze zaprowadzony. Na treść literacką składają się oprócz dalszych ciągów powieści „Uszy do góry" i komedyi konkursowej „Kraj", sonet Elyego, nowelka Niedźwieckiego „Wygrana" i śliczne tłumaczenie „Adonais" Shelleya, dokonane przez Kasprowicza. Zapiski osobiste otrzymały nową formę, która wielce ułatwia ich przegląd. W dziale ilustracyjnym znajdujemy prace Jankowskiego, Rybkowskiego, Dyrdonia, Radziejowskiego, Żelechowskiego. Redakcyę podpisuje Ignacy J. Nikorowicz i sekretarz Stanisław Rossowski. Wydawnictwo prowadzi księgarnia lwowska Jakubowskiego i Zadurowicza.

— Minister Zaleski odbył onegaj w Krakowie naradę z kilkoma osobami, które zaprosił do współpracownictwa w opisie Galicyi dla dzieła: *Oesterreich - Ungarn in Wort und Bild.*

— Odczyt. W sobotę 8. b. m. wygłosi radca szkolny Bolesław Baranowski, w sali ratuszowej, odczyt, na dochód „Stowarzyszenia nauczycielek" o bohaterach i bohaterkach tragicznych. Początek o godz. 6 wieczorem. Cena biletu 20 ct. Bilety dostać można w księgarni Seyfarta i Czajkowskiego, w dzień odczytu przy kasie.

Dział ekonomiczny.

— **Sprawy kolejowe.** Generalna Dyrekcya kolei państwowych przedłużyła rozporządzenie dotyczące opustu frachtowego przy sprowadzaniu nawozów. Wedle udzielonej Towarzystwu handlowemu wiadomości przez generalną dyrekcyę kolei państwowych, fracht będzie się opłacać: a) przy 5000 klgr. wedle taryfy wyjątkowej I.; b) przy 10.000 klgr. na przestrzeni niżej 430 kilom. wedle taryfy wyjątkowej II. a na przestrzeni wyżej 430 kilom. za każde 100 klgr. i kilometer 0·1 centa. Rozporządzenie powyższe ma zastosowanie do wszystkich linij kolejowych w Galicyi i Bukowinie, z wyjątkiem linii Lwów Bełzec i lokalnych kolei kołomyjskich i bukowińskich. Ważną zmianę względnie ulgę wprowadzono obecnem rozporządzeniem pod tym względem, że certyfikat potrzebny do uzyskania opustu, może być nie jak dotychczas tylko przez starostwo potwierdzonym, ale także przez Towarzystwa gospodarskie we Lwowie i Krakowie.

— **Stacya kolejowa Niżniów** na linii gal. kolei państwowych ustanowioną została prowizorycznie jako stacya do ładowania bydła rogatego i mięsa surowego.

— **Kolej lokalna Szeparowce-Delatyn.** Trasowanie linii pod tę kolej już się rozpoczęło.

— **Dyrekcya ruchu kolei państwowych** ogłasza, że wyszedł dodatek III, ważny od 1 b. m. do lipcowego wydania generalnej taryfy austryackich kolei państwowych dla przewozu towarów.

— **Targ zbożowy.** Lwów d. 5 października. Dziś notujemy za 100 klgr. loco Lwów: Pszenica gotowa — do—.—, nowa 7.40 do 7.65, żyto gotowe —.— do —.—, nowe 5.75 do 6.10, owies obroczny 5.30 do 5.60. na term. —.— do —.—, jęczmień nowy 5.25 do 6.–, rzepak nowy 9.75 do 10.25, groch 5.75 do 8.50, wyka 4.50 do 5.—, bobik 4.50 do 5.25, hreczka 7.— do 7.50, kukurudza 5 60 do 5.75, chmiel za 56 kgl. 80.— do 95.—, koniczyna czerwona 55.— do 65.—, koniczyna biała 60.— do 70.—, koniczyna szwedzka —.—do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacje kolei gotowy 12.— do 12.25, na termina 11 50 do 12.—.

Na zboże gotowe zbyt łatwiejszy, ceny nieznacznie podnoszą się. Konicz poszukiwany.

Spirytus bez kupca, ceny dla znaczniejszych zapasów ciągłej ulegają zniżce.

Bank rolniczy we Lwowie, (ul. III Maja l. 2), przyjmuje do końca lipca zamówienia na pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcyi, oraz wszelkie inne odmiany tejże, tudzież żyto trzcinowe, montańskie, szampańskie, selekcyjne i daszowskie, oraz inne odmiany pszenicy: szampańskiej, egipskiej i Shiriff Square head.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na wszelkie nawozy sztuczne, jako to mączkę kościaną, nadfosforanu z fosforytów, parzoną wyklejoną i niewyklejoną, żużle Thomasa i t. d, po najtańszych cenach.

Biura Banku rolniczego otwarte do końca września od 9 do 3 godziny po południu.

— **Wiedeń** d. 4 października. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ kontumacyjny na galicyjską nierogaciznę dowieziono 1100 sztuk. Płacono 35 do 38 42 złr. za 100 klg. żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowa *Wiener Abendpost* przynosi na czele swego wczorajszego numeru wielce doniosły komunikat, w którym z energią odpiera bezecne insynuacye, miotane w czasie bukowińskiego procesu przez liberalną prasę na b. ministra skarbu Dunajewskiego. Jak wiadomo, prasa ta, która wciąż jeszcze na samo wspomnienie nazwiska Dunajewskiego zgrzyta zębami, dała w owym czasie między wierszami do zrozumienia, jakoby Dunajewski wszelkie doniesienia, wnoszone przeciw Trzcienieckiemu, po prostu chował do kieszeni.

Na zarzut ten odpowiada *Abendpost*, że dopóki denuncyacye zwracały się tylko przeciw podrzędnym organom urzędowym i poszczególnym gorzelnikom, były one — jak to zresztą jest zwyczajem w każdej dyskateryi — zawsze oddawane czerniowieckiej dyrekcyi skarbowej do wdrożenia dochodzeń; gdy jednakże z poważnej strony wniesione zostało doniesienie przeciw samemuż zarządowi skarbowemu w Czerniowcach, wysłał Dunajewski do Czerniowiec specyalną komisyę, która bawiła tam przez kilka miesięcy i dopiero na 14 dni przed dymisyą Dunajewskiego przedłożyła swój referat, skutkiem którego Dunajewski natychmiast zarządził śledztwo przeciw czerniowieckiej dyrekcyi. Samo przez się rozumie się, że śledztwo to było dalej prowadzone przez jego następcę. „Mylnem jest przeto twierdzenie — kończy *Abendpost* — jakoby pokrywanie czerniowieckiej gospodarki pozostawało w jakimkolwiek związku ze zmianą osób w ministerstwie skarbu".

Przez powyższe urzędowe oświadczenie może nareszcie położony zostanie koniec złośliwym obelgom i wycieczkom ze strony prasy liberalnej. Zresztą sam cesarz dał zupełną satysfakcyę dr. Dunajewskiemu, kiedy podczas rozmowy z członkami delegacyi austryackiej, przystąpił do byłego ministra, podał mu rękę i długo z nim najłaskawiej rozmawiał.

Rząd szwajcarski rozesłał do wszystkich państw okólnik z zaproszeniem na konferencyę, którąby się z początkiem przyszłego roku w Bernie odbyła, celem porozumienia się względem uchwały „Societé de droits international", która proponuje utworzenie międzynarodowego biura dla ogłaszania wszelakich traktatów handlowych, ekstradycyjnych (względem wydawania zbrodniarzy), żeglużnych i t. p.

Gabinet włoski przyjął w zupełności przedłożone przez ministra skarbu projekta finansowe. Nie ma mowy o żadnym znacznym nowym podatku, ani też o takiem przeobrażeniu dotychczasowych podatków, któreby w czemkolwiek ludność bardziej obciążało. Dochody są zrównane z rozchodami, i dług państwowy nie będzie ani o centa pomnożony.

W Genui pękła bomba na schodach mieszkania konzula hiszpańskiego. Szkoda jest mała, sprawca niewiadomy.

Według *Nationalztg.* liczba służącej pod chorągwią piechoty niemieckiej podwyższoną będzie o 90.000 ludzi, prócz tego zamierzone jest znaczne pomnożenie artyleryi i konnicy; potrzeba będzie na to z początku 60, a następnie 65 mil. marek rocznie, a nadto oprocentowania jednorazowej pożyczki 80 mil. marek na ten cel.

Delegacye.

(Telegram „Gaz. Nar.")

Budapeszt d. 6. października. Komisya budżetowa delegacyi węgierskiej przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu bez zmiany budżet wspólnego ministerstwa skarbu, tudzież preliminarz najwyższego trybunału obrachunkowego.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 6. października. Pruski oficer Reitzenstein, który w trzecim dniu startu wyjechał z Berlina, przybył dziś rano o godzinie 9 minut 57 do Florisdorfu. Ażeby przebyć przestrzeń z Berlina do Wiednia potrzebował czasu o 1 godzinę i 40 minut dłuższego aniżeli por. hr. Starhemberg. W ten sposób zwycięzcą ogłoszony został Starhemberg, drugim jest Reitzenstenstein, trzecim Miklos. Koń Reitzensteina okropnie wycieńczony upadł kilka kroków poza metą. Publiczność przyjęła Reitzensteina grzmiącemi brawami.

Wiedeń, d. 6. października. Nieustająca komisya dla ustawy karnej przyjęła na wczorajszem posiedzeniu paragrafy od 1 do 3. Zasadnicze wnioski dr. Weebera o nowym podziale przestępstw na zbrodnie i przekroczenia, tudzież wniosek na piśmie p. Zuckera, dotyczący handlu niewolnikami, zostały odrzucone. Wniosek Koppa o karygodności „porwania dziewicy" (*raptus puellae*), bez względu na to, zkąd sprawca pochodzi i którego państwa jest poddanym, przyjęto. Najbliższe posiedzenie dzisiaj.

Berlin d. 6. października. *Nationalztg.* obstaje przy swojem twierdzeniu, że co do przedłożeń wojskowych nie zasięgnięto opinii gabinetu pruskiego. Stosunek między kanclerzem Caprivim a ministrem prezydentem pruskim Eulenburgiem jest z tego powodu bardzo napięty, i położenie gabinetu pruskiego wielce przykre. Jak słychać, pruski minister skarbu Miquel nalega na Eulenburga, aby nie dozwolił poniżenia gabinetu pruskiego. Jest atoli pewną rzeczą, że co do przedłożeń wojskowych cesarz najzupełniej się zgadza z kanclerzem.

Do Berlina powołano z prowincyi wielu wyższych urzędników, aby uczęszczali na kursa „misyi wewnętrznej". (Celem tej instytucyi protestanckiej jest działanie za pomocą publicznych wykładów itp. na polu socyalno-politycznem i religijnem między ludnością).

Berlin d. 6. października. *Berl. Tageblatt* zapewnia, że minister oświaty Bosse uda się na Górny Szląsk dla zlustrowania tamtejszych szkół ludowych.

Wobec fałszywych pogłosek paryzkich o cierpieniach usznych cesarza, konstatują tutaj, że cierpienia tego dawniej się nabawił wskutek przeziębienia na polowaniu, że zostało już dawno wyleczone, i cesarz od trzech lat nie widział u siebie żadnego lekarza specyalisty od uszu.

Stacyę swoją na Kilimandżaro zajęli Niemcy znowu, i to bez utarczki z krajowcami.

Petersburg dnia 6. października. Witte zamyśla ułożyć preliminarz budżetowy na r. 1893 bez niedoboru. Na pokrycie ubytku w dochodach, tudzież na spowodowane cholerą i nieurodzajem wydatki nie będzie zaciągnięta pożyczka. Potrzeba pokryta będzie wypuszczeniem bumażek na podstawie istniejących znacznych zapasów złota, i jak słychać, już wczoraj emitowano 25 mil. rubli papierowych. Ministeryum rolnictwa, które ma być utworzone, zajmie się na wielkie rozmiary organizacyą kredytu na melioracye rolnicze dla drobnych nawet właścicieli ziemi.

Jenerał Annienków uda się do gubernii niżnonowogrodzkiej, kazańskiej, symbirskiej, saratowskiej i noworosyjskiej na inspekcyę budowanego właśnie gościńca do Suchum-Kale.

Petersburg d. 6. października. Austro-węgierska mowa tronowa wywarła tutaj bardzo pomyślne wrażenie. Dzienniki, zwłaszcza półurzędowy *Journ. de St. Petersb*, uznają cechę jej pokojową.

Giers zamierza w Beaulieu (pod Niceą) zabawić dwa miesiące i potem wrócić do Petersburga.

Paryż dnia 6. października. Minister handlu Roche zapowiedział był w swojej mowie w St. Etienne, że oprócz ugody handlowej ze Szwajcaryą zanosi się oraz na takąż ugodę z innem, wielkiem państwem, z którem Francyę łączą obustronne sympatye ludów i rządów. Dla uchylenia wszelkich nieporozumień, oświadcza teraz komunikat półurzędowy, że minister miał na myśli Rosyę.

Bruksela d. 6. października. W Namur zrobiła prokuratorya rewizyę w urządzonych na szulernie salach tamtejszego teatru, i znalezione stawki w gotówce i liczmanach zabrała.

Ateny dnia 6. października. Jak słychać, zawiązał rząd grecki z paryskiemi firmami finansowemi rokowania względem funduszów na pokrycie stycznioweg kuponu długów państwowych.

Ateny d. 6. października. Studenci tutejsi chcieli z okazyi powrotu króla urządzić demonstracyę przeciw ustawie szkolnej, policya jednak nie dopuściła do tego.

Rzym d. 6. października. Nowy poseł pruski u Watykanu, br. Bülow. miał już uroczyste posłuchanie u papieża, poczem kard. Rampolli wizytę złożył.

Londyn d. 6. października. *Standard* wychwala austro-węgierską mowę tronową jako nadzwyczaj pokoją. Europa jest Austro-Węgrom wielce obowiązana za niezmordowaną pobłażliwość, jaką na każdym punkcie półwyspu Bałkańskiego rozwija. Od czasów traktatu berlińskiego była akcya Austro-Węgier na Bałkanach cierpliwą, i wielce się tem przyczyniła do zachowania pokoju w Europie.

Bukareszt 6. października. Na radzie ministrów uchwalono zaprowadzić kwarantanę na granicy węgierskiej w Werciorowie i Predealu.

Belgrad d. 6. października. Zebranie delegatów radykalnych obwodu rudnickiego uchwaliło rezolucyę, w której mocno ubolewa, że pomyślny dla Serbii traktat handlowy z Austro-Węgrami nie został wczas sfinalizowany, przez co interesa kraju wielki uszczerbek poniosły.

Minister wojny zamianował 41 uczniów akademii wojskowej i 22 sierżantów oficerami, aby armię zjednać dla rządu liberalnego. (O ile wiadomo, armia serbska wcale nie stoi po stronie radykałów i dlatego tak łatwo rządy ich obalić było można).

Belgrad dnia 6. października. Poseł rosyjski Persiani oświadczył ministrowi prezydentowi Awakumowiczowi, że zapatrywania rządu rosyjskiego zgoła nic nie mają wspólnego z nienawistnem postępowaniem prasy rosyjskiej wobec liberalnego gabinetu serbskiego.

Organ liberałów *Serbija* oświadcza, że wobec możliwości powrotu radykałów do steru, wielu poważnych ludzi jest gotowych zgodzić się na wszelkie kroki, któreby temu przeszkodzić mogły, choćby nawet sprzeczne były z konstytucyą, i w silnym energicznym absolutyzmie ocalenia szukać należało.

Waszyngton dnia 6. października. Według urzędowego doniesienia, międzynarodowy kongres monetarny zbierze się d. 22. listopada w Brukseli. Przyrzekło go obesłać 18 państw.

Wiedeń dnia 6. październ. godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 310.75 Akcje alpejskie Towarz. górniczego 65 80 Akcje węgierskie Banku kredytowego 356·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151·75. Akcje Unionbanku 241·75. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 279·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 98 —. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 291 75 Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·25. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 161 50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 175·50. Galic. oblig. indemn. 104·25. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 225·75 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 223·—. Akcje Bankvereinu 114·—. Rosyjski rubel papierowy 119 25

$4^2/_{10}$% renta wspólna 96·42. 5% renta austr. papierowa 100·25 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 112·30. 5% renta węg. papierowa 100·40. Napoleondory 9·52. Marki niem. 58·80.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 6. Października (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądą
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217 —
Kolej Lwów-Czern.-Jassko po 200 zł. w.	242 75	245 75
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	336	340.—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	215
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 85	101·55
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107 60	108 30
„ „ „ $4^1/_2$% los w 50 lat	98·15	98.85
Banku krajowego $4^1/_2$ % los w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	95·70	96 40
„ „ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ l.	94·70	95·40
„ „ „ „ $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·60	100·30
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·—	94 70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	—·—	— —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$%	52·50	55 50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. % m. k.	104·60	105 30
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.20	94 90
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102 —
Kom. banku krajowego 5% w a. I. em.	101·—	101·70
„ „ „ II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w a	103·50	— —
„ z roku [illegible]	97·60	98·30
[illegible]	91 30	92. —
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·66	5 76
Napoleondor	9·47	9 57
Półimperjał rosyjski	9·60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1.30
Rubel rosyjski papierowy	1·19	1.21
100 marek niemieckich	58.60	59 10

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 października.

Hotel Imperial. J. Stieglitz, H. Lichtenstern, J. Loewenberg, E. Hornung z Wiednia. K Malinowski, O. hr. Miączyński z Król. pols. St. Malinowska z Krynicy. E. hr. Borkowski z Ponikwy. J. Petelenz z Sambora. Fr. Trzciński z Zabawy. J. Kellerman z Kańczugi. P. Stopczyński z Hałuszczyniec. L. ks. Kurmanowicz o Jaryczowa. J. Krzesz z Paryża. Dr. J. Braun z Kopeczyniec.

Hotel Warszawski. M. Grochowski, K. Chlebowski z Budowisk. S. Trebicki z Koleśnik. T. Woyczyński z Krechowa. W. Rudkowski z Balic. K. Wolski z Peczeniżyna. J. Marcinkowski z Tyśmienicy. F. Rajewski z Biały. L. Kolowrat, G. Kornis, K. Birnbaum, M. Pellmann, F. Koppel z Wiednia. E. Izak z Nazaretu. M. Dimitr z Palestyny.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów jeden arkusz z pierwszego zeszytu

„Biblioteki doborowych powieści i romansów"

pod redakcyą ***Józefa Rogosza***, a nakładem ***Jana Czaińskiego*** w Gródku pod Lwowem. 241

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	0·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

7

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Skoro tylko zechce z łatwością zerwie różane więzy. Lia w tem mu przeszkodzić nie zdoła.

— To pewna — zakonkludował w myśli — że romans mej młodości zbliża się ku końcowi i że nikt nie jest w stanie stanąć mi zaporą w dopięciu zamierzonych celów. Tak nikt!

Jak wczoraj czuł się znużony przebytą walką, tak teraz ciężyła mu bezczynność, rwał się do pracy, do działania.

— Bywaj zdrowa Lio — pożegnał ją, gdy stanęli przy domku na bulwarze Clichy.

— Jakżo odchodzisz, zostawiasz mnie samą?

— Tak. Obowiązki wzywają mnie gdzieindziej. Nieraz już mówiłem ci biedny dzieciaku, że nie należę do siebie.

— Prawda, nie należysz ani do siebie, ani do mnie, widzę to dobrze — powiedziała Lia smutnym głosem. — Idź więc do swych obowiązków... ja wracam do mego cichego kącika, gdzie będę myśleć o tobie. Jeżli stroskany, znużony, a potrzebujesz pociechy, wiesz, że ją znajdziesz przy mnie Michale. Wiesz jak cię to serce kocha, jak całe do ciebie należy. ale pamiętaj, że ono bić przestanie z chwilą, gdy ty przestaniesz kochać twą małą Lię.

— Śmierć... śmierć z miłości — pomyślał Berthier, wracając do domu — piękny to frazes, szkoda tylko, że nadto zużyty i wręcz nieprawdziwy. Miłość może czasami utrzymać przy życiu, nie zabija nigdy!

Kilka dni następnych nowo wybrany deputowany był prawdziwym lwem Paryża. Służący jego nie mało się namęczył, oddalając od drzwi zbyt natrętnych.

Jakiś reporter przyszedł, by zliczyć ilość tomów, składających bibliotekę Berthiera, inny na gwałt domagał się choć dwóch słów napisanych jego ręką, by potem autograf jego reprodukować w swym dzienniku. Tych, którzy się wypytywali o szczegóły życia jego, by jak najdokładniejszą napisać biografię, i zliczyćby trudno. Dowiadywano się nawet, jakie lubi potrawy, jaki tytoń pali, u którego krawca się ubiera, gdzie kupuje krawatki, rękawiczki itd.

Berthier czuł się z tego wszystkiego zadowolonym, pochlebiało to jego miłości własnej, łechtało dumę.

Spadł nań istny deszcz zaproszeń na obiady, śniadania, rauty, wieczory a nie mógł się ruszyć krokiem, by zaraz na drugi dzień nie wyczytał we wszystkich pismach, od najpoważniejszych aż do brukowych, gdzie był i z kim mówił, ile razy się uśmiechnął, zły czy dobry miał apetyt. Słusznie mówił mu niegdyś Piotr Menard:

— Żyć będziesz jak w domu o szklanych ścianach.

A Lia? Dobra kochająca Lia?

I znowu przypomniały mu się jasne proste logiczne słowa Menarda, tego dumnego, surowego, ale prawego republikanina.

— Tak dłużej trwać nie może, nie powinno, inaczej o stosunek ten rozbiją się wszystkie twe plany na przyszłość. Rozważ dobrze: jeżeli jest ciebie nie godną, odtrąć ją bez wahania, ale jeżeli ta, która ci życie swe poświęciła jest uczciwą i dobrą, ożeń się z nią, bo to twój obowiązek.

— Tak ożenić się to jedyna najlepsza najłatwiejsza droga wyjścia — powtarzał Michał, nigdy jednak dotychczas nie pomyślał o tem na seryo.

Bez długich zastanawiań się, bez namysłu, wplątał się w stosunek, który miał go złączyć z Lią tak silnie. Oczarowany jej wdziękiem, jej młodością, słodyczą nie wahał się i chwili tak jak i ona bez wahania oddała mu się w zupełności zaraz na pierwsze jego wezwanie rzucając dom rodzicielski. Nieraz dobrze jest nie rozmyślać zbyt długo, a raczej kierować się pierwszymi porywami.

Idea małżeństwa nie zabłysła w jego umyśle, tak jak naodwrót oddalał wszelką myśl rozstania. Brał od życia to, co mu ono dawało, używał roskoszy i kochał, a raczej pozwalał się kochać Lii. Prawdziwem bowiem uczuciem, jaki żywił w swem sercu dla tej dziewczyny, była raczej sympatya niż miłość, sympatya ta wzrastała wraz z przyzwyczajeniem. Mały domek na bulwarze Clichy uważał za rodzaj przystani, gdzie u jej boku, otoczony jej staraniami i pieszczotami, odpoczywał słodko po burzach życia, nowych sił nabierając do dalszej walki.

— Ożenić się z nią? No zobaczymy później, czas to pokaże.

Powtórzył sobie po raz setny może, a chcąc nie trapić się bezpotrzebnie, postanowił nie myśleć więcej o słowach Menarda. — Zresztą wszak niedawno temu, kiedy będąc jakoś zdenerwowanym i rozdrażnionym, spytał się najniepotrzebniej w świecie, dokąd właściwie miłość ich doprowadzi, ona odpowiedziała:

— Cóż mnie to może dotyczyć Michale. Miłość doprowadziła nas do tego, że żyję przy twym boku a to jest mem szczęściem, mem życiem. Żyjmy więc teraźniejszością, nie myśląc o przyszłości, nie myśląc gdzie nas dalej ta miłość doprowadzi. Jesteśmy oboje młodzi. Jak długo nie mam zmarszczek, jak długo nie postarzeję się, ty kochać mnie będziesz. A ja nie zestarzeję się nigdy, jestem kokietką i wiem, że umrę nim głowa mi posiwieje.

Berthier poszedł za jej radą, kwestyę małżeństwa odłożył na czas nieograniczony, a tymczasem wziął się gorączkowo do pracy, przygotowując się do politycznej kampanii. Izba miała być zwołana w początkach listopada, miał więc jeszcze całych cztery miesięcy do rozpatrzenia się w sytuacyi, porozumienia z przewódzcami opozycyi i urządzenia wszystkiego tak, by zaraz pierwszem swem wystąpieniem zyskać rozgłos i uznanie wyborców.

Tak! od pierwszej chwili powinien wywalczyć sobie jedno z najwybitniejszych stanowisk w Izbie.

Postanowił przedstawić oparty na całym szeregu faktów obraz upadku Francyi pod rządami monarchicznymi. Temat był szczęśliwie obrany, musiał sprawić wrażenie, a tego koniecznie pragnął Michał.

Piotr Menard i inni przyjaciele teraz już opowiadali cuda o bogactwie materyałów jakie nagromadził. W istocie przy biórku jego stał olbrzymi stół cały zawalony książkami. Znajdowało się tam wszystko cokolwiek przez cały zereg lat napisanem zostało o Francyi i jej polityce, o jej stosunku do Niemiec, Meksyku, Chin itd.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).